Nr 219 Kraków, Niedziela dnia 26 Września 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
**Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
**Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Od Wydawnictwa.

**Wszystkich szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:**

| W Krakowie: | | | Na prowincji: | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Na Październik | zł. | **1·35** | Na Październik | zł. | **1·70** |
| Do końca roku | „ | **4·—** | Do końca roku | „ | **5·—** |

**Za granicą:**

| | | |
|---|---|---|
| Do końca roku | zł. | **6·—** |
| Na Październik | „ | **2·—** |

**Jak w ubiegłych kwartałach tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować „Mody paryskie“, które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie 90 ct. Pieniądze na „Mody paryskie“ prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu*.**

*Każdy przybywający nowy prenumerator otrzyma **bezpłatnie** początek nowej sensacyjnej powieści Daniela Lesueur p. t.*

## Nieprzezwyciężony urok.

*Piękna ta powieść, której druk rozpoczęliśmy w feljetonie naszego dziennika, ogłaszana w ostatnich miesiącach w odcinkach najwybitniejszego paryskiego dziennika „Le Temps“, stanowiła pierwszorzędny literacki wypadek dnia, a zwłaszcza przez czytelniczki rozchwytywana była z prawdziwym entuzjazmem. Krytyka francuska w jednozgodnym chórze wita powieść jako niezwykłe zjawisko, łączące niepospolite zalety literackie z treścią szlachetną, z niezwykle interesującym napięciem wątku, z potęgą i barwnością wyobraźni. Mimo współczesnego tematu treść powieści rozsnuwa się na tle bohaterskich wypadków, ponieważ sięga do wojny francusko-niemieckiej z jednej strony, a z drugiej obejmuje ostatnią wyprawę Francuzów do Madagaskaru, wprowadzając także po między działające w powieści postacie, między innemi sylwetkę jednego z obecnych wodzów armji francuskiej, jenerała Duchesne, zdobywcy Tananariwy. Tak więc prócz innych uroków, piękny ten romans rycersko-uczuciowy posiada wielki urok aktualności, co mu powinno nadać podwójną wartość w oczach czytelników dziennika.*

*Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty w celu uniknięcia przerwy w odbiorze dziennika i ułatwienia nam uregulowania nakładu.*

## Protestujemy!

Potworność stosunków parlamentarnych i politycznych w Austrji przeszła już wszelkie granice! Chaos, zamęt i rozkład stał się tak powszechnym, a groźna choroba, która nad państwem, rządem, stronnictwami i parlamentem zawisła, przybrała tak straszliwe rozmiary, że prawdziwie przerażenie ogarnia na myśl, co się z tego chaosu nareszcie wyłoni i jaki koniec nastąpi.

Gdyby kto po czwartkowej dyskusji w Izbie poselskiej był twierdził, że już nazajutrz prezydent Izby wesprze szowinizm niemieckich obstrukcjonistów i zasadom większości w tej samej Izbie w brutalny sposób ubliży, nazwanoby go fantastą politycznym, jeśli już nie wprost szaleńcem. A jednak to nieprawdopodobieństwo stało się już wczoraj faktem dokonanym i spełniło się wśród tak oburzających warunków, że niepodobna bez najprzykrzejszych uczuć o niem wspominać.

A więc nie wolno polskiem słowem w Izbie poselskiej się posłużyć, bo „trzeba mieć przecież wzgląd na Niemców!“

Nam Słowianom, uginającym się pod naciskiem germańskiego samolubstwa i tyranji, niosącym w ofierze dla państwa i dla korzystających z niego najhojniej Niemców — ustępstwa z własnych ideałów i narodowego programu — cisnąć pouczenie, że „trzeba liczyć się z Niemcami“, jest już nie obelgą i śmiertelną zniewagą, ale krzywdą tak straszliwą, tak okropnie niesumienną, że tylko bezgraniczną pogardą na nią odpowiedzieć można. A więc nie dość jest, pokornie dać się przez słabszego dławić i jego rzecz własnych potrzeb, celów i pragnień się zrzekać, trzebaż się jeszcze u stóp jego łasić i brutalnie gniotącą dłoń mu całować?

Czyż z nami Niemcy się liczą? W chwili, gdy oni wytężają wszystkie siły, by maszynę państwową zdruzgotać, prawny porządek chaosem, sprawiedliwość krzywdą, niezależność państwa niewolą zastąpić, któż, jeśli nie my bronimy bytu i samodzielności państwa, praw i interesów ludu i to kosztem własnego dobra i rozwoju?

Czyż ustawy dla nich tylko wydano? Gdzie jest równouprawnienie, tam są prawa równe, a ustępstwo z praw nie jest obowiązkiem, lecz dobrowolną ofiarą. Wolno nam z praw naszych nie korzystać, lecz gdy użytek z nich czynimy, mamy prawo żądać, by je szanowano, a przy stosowaniu — narodowości na wagę nie kładziono.

Jeśli polscy posłowie ojczystej mowy w parlamencie używać nie zwykli, — nie czynią tego z przeświadczenia, że brak im byłoby do tego uprawnienia, lecz w chęci złożenia o jedną ofiarę więcej na ołtarzu spokoju państwowego i dla uproszczenia parlamentarnych obrad. Tego prawa zagwarantowanego ustawą i główną zasadą konstytucji nie zrzekliśmy się nigdy, a tem mniej nie zrzeczemy się go w obecnych warunkach, gdy tyranja narodowego szowinizmu niemieckiego dochodzi do ostatecznych granic i z niezwykłą siłą godzi w słowiańskie, państwu tak wierne narody.

Umiejąc odróżnić szych od złota, prawdę od obłudy, wiemy, że nie miłość dla praw i polskiej mowy ojczystej skłoniła posła Daszyńskiego do wystąpienia w jej obronie, lecz nam też nie o niego lecz o samą zasadę się rozchodzi, którą z stołu prezydjalnego tak niegodziwie zdeptano. W jej też obronie stajemy, tem gorliwiej i solenniej, że ją naruszono ze strony, która ją strzedz winna — i to w sposób niezwykle uwłaczający poczuciu sprawiedliwości i godności narodowej.

Ta niesłychana obelga winna nareszcie pouczyć Koło polskie, że nadmierne ustępstwa prowadzą w Austrji do upokorzeń nawet ze strony tych, którzy przy jego boku o pokrewne cele walczą!

## Z ziem polskich.

*Warszawa d. 23 września.*

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

**Kilka programowych słów dla naszych „ugodowców“ — Dziwactwa z wykładaniem języka polskiego w szkołach — Pogłoski poprzednio podane sprawdzają się. — Nowy dziennik „ugodowy“ i nowy stały teatr prywatny.**

W tym chaosie polityki „ugodowej“, z natężoną uwagą szersza publiczność oczekuje nie reform na lepsze, któreby odsłoniły prawdziwą tendencję rządu względem nas, bo wszyscy trzeźwo patrzący się na sprawy polityczne wiedzą o tem, że od jednego zamachu nie dadzą się naprawić te krzywdy, które przez tak długi czas wyrządzane były naszemu narodowi i nie dziwią nas nawet wydawane jeszcze teraz pewne rusyfikacyjne zarządzenia, bo i o tem wiemy, że sfery rządzące muszą być przedewszystkiem oczyszczone z tych destrukcyjnych wpływów, które dotąd nie utraciły swojej siły i tak szybko nie utracą — ale mamy prawo usłyszenia od organów publicznych polskich, które politykę ugodową kultywują, aby przy względnej swobodzie, jaka obecnie zapanowała w tutejszej cenzurze, z uwzględnieniem wszystkich interesów państwowych, wypowiedziały jasno i otwarcie, pod jakimi warunkami i w jakim zakresie, może być prowadzona ta polityka. Tymczasem i *Słowo* i *Kraj*, które są głównymi filarami „ugodowej“ polityki, a nawet uczciwsza od nich staruszka *Gazeta warszawska*, która kulejąc, podąża za tym rydwanem, dziwną zachowują powściągliwość i na herezje, wypisywane na szpaltach dzienników petersburgskich i moskiewskich, nie odpowiadają słowem szczerem, lecz prowadzą jakąś akcję dyplomatyczną, kosztem honoru narodowego i łudzeniem siebie i tych, którym się zdaje, że nam jedynie o to chodzi, abyśmy byli Rosjanami, mówiącymi tylko w rodzinie i kościele po polsku.

Dyplomacja to równie niebezpieczna dla nas, jak bałamucąca te czynniki w rządzie, któreby pragnęły wiedzieć, jaki jest rzeczywiście grunt, na którym się może i powinien budować gmach polityki „ugodowej“ pomiędzy Rosjanami a Polakami.

Trzeba być ślepym, albo głuchym, aby nie wiedzieć, co może być, a czego być nie może pod żadnym pozorem i pod żadnym warunkiem.

Narodowość jest prawem przyrodzonem i nikt nie może być nieoficjalnie Polakiem, a oficjalnie członkiem innej narodowości, tak jak nie może być równocześnie brunetem, albo blondynem. Tak powiedział mniej więcej nie dawno jakiś publicysta, zdaje mi się, jeden z uczciwszych Niemców. Zdarza się wprawdzie, że bruneci występują w teatrze jako blondyni i *vice-versa*, ale to tylko w teatrze, a przywdziana na chwilę peruka, nie zmieni koloru ich włosów. Otóż, nie ulega wątpliwości, że nicby na tem nie zyskał interes państwa, gdyby Polacy w stosunkach swoich do niego, zapożyczali wzoru postępowania u komedjantów. Więcej chyba zaufania są godni i większe dają rękojmie uczciwego postępowania względem państwa ci, którzy otwarcie mówią co myślą, czem są, czem chcą być i czem muszą być, aniżeli rozmaici polityczni komedjanci, przekupnie i wszelkiego rodzaju mali ludzie do wielkich interesów, którzy narodowość i wszystkie prawa przyrodzone uważają za jakieś artykuły, które na rynku politycznym można sprzedawać, albo zamieniać na inne.

Jeżeli takie niezbite argumenty byłyby brane za podstawę i za punkt wyjścia, to z pewnością i sprawa polityki „ugodowej“ weszłaby na prostą drogę, nie zbaczałaby na manowce i choć posuwałaby się powoli, niemniej jednak pewnie i z pożytkiem równie dla Polaków, jak i dla Rosjan. Przekonywać nas zaś, jak to czynią zapewne w dobrej wierze *St. Petersb. Wied.*, że uczenie języka polskiego w szkołach po rosyjsku, jest „potrzebą państwową“, zakrawa poprostu na drwiny i z „ugodowej polityki i z pedagogji. Jeśli rzeczywiście państwo ma w tem interes, aby uczyć języka polskiego po rosyjsku, to niech uczy młodzież rosyjską w rosyjskich gimnazjach, to byłoby i logiczne i pożyteczne dla państwa, bo przyswajanie Rosjanom języka polskiego, skoro ma iść dalej ta „ugoda“ polsko-rosyjska, niezawodnie przyniosłoby namacalne korzyści, ale uczyć dzieci polskie rodowitego języka w obcym im języku, mniejsza o to, że jest absolutnym nonsensem pedagogicznym, ale pozostanie zawsze zakusem rusyfikacyjnym i zamachem na naszą narodowość.

To jasne, jak słońce, a komu to słońce nie bije w oczy, to albo je zamyka, albo jest ślepy.

Wszystko, co wam donosiłem w poprzednich korespondencjach, jako o pogłoskach, sprawdza się, naturalnie z pewnemi modyfikacjami.

Nowy dziennik „ugodowy“, o którego powstaniu w poprzedniej korespondencji pisałem, wchodzi już w fazę urzeczywistnienia, ale zorjentowano się, że ani Pilz, a tem bardziej p. Przyborowski, nie mogą być użyci w tym celu, bo pierwszy jest zdepopularyzowany, a drugi z kretesem skompromitowany — więc jest zamiar powierzyć redakcję tego „ugodowego“ dziennika, który podobno ma się nazywać *Kurjerem Polskim*, p. Koziakiewiczowi, dotychczasowemu współpracownikowi *Słowa*. Ten się dopiero zaczął blamować, ale blamuje się w

dobrej wierze, rozporządza talentem literackim, no i ma dosyć czasu przed sobą, aby brnąć po uszy dalej, przyczem szkodaby było, żeby zajechał tam, gdzie stanął p. Pilz i gdzie się położył na amen p. Przyborowski.

Co do nowego stałego teatru, o którym również wam dawniej donosiłem, to otrzymał już na niego pozwolenie p. hr. Roniker i podobno porozumiał się co do kierunku literacko-artystycznego w tym teatrze, z. p. Kazimierzem Zalewskim. Plan jest taki: zanim wybuduje się nowy i odpowiedni gmach dla tego teatru, czem się zajmie konsorcjum kapitalistów w jak najkrótszym czasie, teatr ten, który się będzie nazywał teatrem popularnym, rozpocznie przedstawienia w jakimś wydzierżawionym budynku, który się odpowiednio wewnątrz przerobi i urządzi. Ponieważ to jest już tylko kwestją czasu, więc rozpoczęto prace organizacyjne, a nawet są w toku pertraktacje, co do utworzenia jak najlepszego personalu.

*Radom 22 września.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

**Sobór prawosławny. — Roboty miejskie. — Przemysł. — Spodziewane ulgi.**

Na największym i najpiękniejszym placu miejskim, budują obecnie sobór prawosławny, kosztem 100 tys. rub. ze skarbu państwa asygnowanych. Roboty oddano przedsiębiorcy miejscowemu, murarzy jednak sprowadzono z odległych rosyjskich gubernij; ściany soboru mają być wzniesione jeszcze w roku bieżącym przed nadejściem pory zimowej.

W tych dniach odbędzie się w ratuszu miejscowym zebranie właścicieli nieruchomości miejskich celem ostatecznego zadecydowania w sprawie kanalizacji, wodociągów, elektrycznego oświetlenia miasta oraz tramwaju elektrycznego. Plany zamierzonych robót oraz kosztorysy takowych zostały już wykonane, i w razie uchwalenia przez miasto odpowiednich funduszów, będą natychmiast przedstawione władzom odnośnym do zatwierdzenia.

Rozwijający się w Radomiu przemysł koncentruje się prawie wyłącznie w rękach Niemców i żydów, przez rząd poniekąd protegowanych; zwłaszcza firma Bekermanów, właściciele wielkiego młyna zbożowego, operując pomiędzy szlachtą pieniędzmi na bardzo mały procent z Banku państwa czerpanemi, robi świetne interesy.

Jak wszędzie, tak i tutaj, obcy ci przybysze, zbogaceni kosztem ludności miejscowej polskiej, są największymi jej nieprzyjaciółmi. Najgłówniejsza w mieście ulica Lubelska coraz to bardziej staje się opanowaną przez brudny żywioł chałatowy, przez co w soboty bywa podobną do ulicy wymarłego miasta.

Ze wszech miar godnym uwagi naszej powinno być zapatrywanie się miejscowego rosyjskiego żywiołu na obecne nasze położenie. Pewien dygnitarz rządowy, interpelowany w rozmowie prywatnej co do celu i przeznaczenia zebranego przez ludność Królestwa z przyczyny przyjazdu cesarskiej rodziny do Warszawy, jednego miljona rubli — oświadczył, że jego zdaniem, najodpowiedniej byłoby wystawić za te pieniądze szpital dla tych umysłowo-chorych Polaków, którym roją się w głowach jakieśkolwiek ulgi, od rządu rosyjskiego dla ludności polskiej oczekiwane. „Przypuszczam jednak“ — dodał w końcu ów dygnitarz — „że choroba ta jest chroniczna i do wyleczenia niemożebna“! *Mo Dar.*

## Gospodarka dyrekcji funduszu propinacyjnego.

Podnosił już *Głos Narodu* i nie tajnem jest nikomu, że dyrekcja funduszu propinacyjnego przy wydzierżawianiu praw propinacji, oraz poboru krajowych opłat konsumcyjnych, kieruje się zbyt często protekcjami, a tak działając, czyni uszczerbek funduszowi propinacyjnemu i dochodom z opłat konsumcyjnych, a zarazem wyrządza moralne i materjalne szkody osobom pojedynczym, gminom i korporacjom. Złe to, zamiast ustać, uwydatnia się coraz jaskrawiej i przybiera co raz szersze rozmiary.

Mamy do zanotowania fakty, które prawdziwem ogarniają zdumieniem i zdają się być prawie niepodobnemi. Milczeć o nich byłoby grzechem, byłoby ugięciem karku przed niesłychanemi nieprawidłowościami. Niech więc dowie się kraj, jak to magistratury nasze przestrzegają przepisy ustawowe, uchwalane przez jego Reprezentację.

W Zakrzówku pod Krakowem dzierżawiła i dotąd trzyma w dzierżawie prawo propinacji właścicielka tej majętności pani Marja Batko. Dzierżawę tę objęła od czasu przejścia propinacji w zarząd dyrekcji funduszu propinacyjnego. Jawiąc się mianowicie przed ówczesnym namiestnikiem, obecnie prezydentem ministrów hr. Badenim i żaląc się na zbyt niskie wynagrodzenie przyznane jej za wykupione prawo propinacyjne, otrzymała upomnienie, że przy wydzierżawieniu tego prawa w jej majętności, zawsze pierwszeństwo jej danem będzie. Pani Marja Batko, mając gotowy budynek dla wykonywania wyszynku, ubiegała się też rzeczywiście o przyrzeczoną dzierżawę i ta przysługuje jej do końca 1899 roku. Dzierżawczyni wywiązuje się jak najrzetelniej z obowiązków kontraktowych, a we względzie wykonywania zadzierżawionego prawa najmniejszego na siebie nigdy nie ściągnęła zarzutu. Mimo, że do końca okresu jej dzierżawy było jeszcze przeszło dwa i pół roku, pani Marja Batko dla zapewnienia się na przyszłość, a właściwie by nie dać ubiedz się innemu, wniosła ofertę deklarując na przyszłość czynsz wyższy. Naraz dowiaduje się, że jacyś żydzi ubiegają się również o tę dzierżawę. Pani Marja Batko nie zasypia gruszek w popiele, udaje się osobiście do Lwowa, a czyniąc starania osobiście u JE. pana Namiestnika i u innych członków dyrekcji funduszu propinacyjnego, by pozostawiono jej nadal dzierżawę, oświadcza, iż gotową jest jeszcze wyższy czynsz deklarować, lub stanąć do licytacji. Pokrzepiona obietnicami, wraca do domu, wyczekuje spokojnie, jeżeli już nie stanowczej, przychylnej dla siebie decyzji, to przynajmniej wezwania do wniesienia wyższej oferty, lub w najgorszym razie, zawiadomienia o licytacji. Każdy rzetelnie postępujący nie mógłby też innych być myśli. Naraz ni stąd ni zowąd otrzymuje pani Marja Batko, przed kilkoma tygodniami, zawiadomienie z dyrekcji funduszu propinacyjnego, że dzierżawa prawa propinacji w Zakrzówku oddaną została na lat dziesięć, to jest od 1 stycznia 1900 do 31 grudnia 1910 Salomonowi i Leizerowi Salpetrom.

W Borku Fałęckim, miejscowości w powiecie podgórskim położonej, w której obszaru dworskiego właścicielką jest pani Nepomucyna Hornowa, dzierżawiła i dotąd dzierżawi prawo propinacji pani Hornowa. Dzierżawę uzyskała przy uwzględnieniu jej najlepszej oferty, tudzież, że także przy wynagrodzeniu za wykupione prawo propinacji niską uzyskała kwotę. Pani Hornowa, podobnie jak pani Batko w Zakrzówku, czyniła starania o zapewnienie dalszej dzierżawy prawa propinacji w Borku Fałęckim i także żywiła nadzieję, że dzierżawa dalsza jej nie minie. Ku wielkiemu zdumieniu otrzymujemy zawiadomienie, że prawo propinacji w Borku Fałęckim wydzierżawione zostało na lat dziesięć, t. j. od 1 stycznia 1900 do 31 grudnia 1910 Grossbartowi.

Otrzymawszy wiadomość o powyższych faktach rozejrzeliśmy się dalej i nie bez skutku. Dowiedzieliśmy się bowiem o fakcie, który koronę poprzednich stanowi. Zdziwienie też nasze wyrazić musimy, że strona interesowana, stuliwszy uszy, dotąd nie uderzyła w alarm, mimo, że niechybne czekają ją straty. W Ludwinowie, gminie graniczącej z miastem Podgórzem, oraz w Kapelance przy Ludwinowie zadzierżawiła prawo propinacji gmina miasta Podgórza. A dzierżawy w owych miejscowościach przysługują jej do końca grudnia 1899 roku. Rada miejska postanowiwszy ubiegać się o dzierżawy propinacji w tych miejscowościach na przeciąg lat następnych, wydelegowała byłego burmistrza, p. Kleina, by na właściwej drodze i we właściwem miejscu zasięgnął informacji, czy i pod jakimi warunkami może gmina oferować na dalszą dzierżawę. Na podstawie informacji u kompetentnych osób, uchwala i

# NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

## POWIEŚĆ

(7) przez

**Daniela Lesueur.**

(Ciąg dalszy).

Zwróciwszy się do wicehrabiego de Mauclain rzekł spokojnie:

— Pomimo nikczemności słów pańskich przyznaję im słuszność. Kocham Odettę całą mą duszą, gotów jestem chętnie za tę miłość życie poniesć w ofierze, ale nie mogę popełnić podłości, nadużywając jej szlachetnego poświęcenia. Ani nazwisko moje, ani stopień, ani zasługi nie upoważniają mię do starania się o jej rękę. Obowiązek nakazuje mi oddalić się. Nie chciej pan jednak sądzić, że te słowa pańskie dopiero wzbudziły we mnie to postanowienie.

Spojrzeniem, pełnem miłości, dla której słów nie ma, w którem się dusza streszcza i chce wypowiedzieć wszystko, czego usta wygłosić nie mogą, Jan podziękował Odetcie za jej serce, jej wzajemność, której teraz był już pewnym, chociaż niestety korzystać mu z niej nie było wolno. Zbliżył się do swego konia i wziął cugle do ręki.

— Panie, zostań! — zawołała młoda dziewczyna.

Podszedłszy do niego, ujęła go za rękę.

W miękkim uścisku zadrżała męska dłoń porucznika, który poddając się wzruszeniu nie mógł oprzeć się dłużej.

— Pozwól pan przedstawić się człowiekowi, który ośmiela się uważać ciebie za niegodnego mej ręki.

Jan machinalnie postąpił dwa kroki naprzód. Odetta zwróciła się do Mauclaina ruchem pełnym dumy i godności.

— Porucznik Jan Valdret, mój narzeczony.

Zapanowało głębokie milczenie. Cisza leśna, pełna majestatu i powagi, otaczała tych troje młodych ludzi. W scenie tej było coś wspaniałego. Przebijała się w niej żywa namiętność i gorąca energja dwudziestoletniej dziewicy, kierowana najszlachetniejszymi popędami serca i umysłu. Czyż Jan mógł się jeszcze wahać i opuścić ukochaną przez siebie istotę po takich słowach? Drażliwość honoru ustąpiła przed gwałtownym porywem miłości. W milczeniu ukląkł pochyliwszy czoło. Odetta stała przed nim piękna, smukła, podobna w swej czerwonej sukni do szkarłatnej lilji. Promieniejące roskoszą jej rysy, dziewicza świeżość oblicza błękit zalzawionych od wzruszenia óczi i czar młodości, wiejący z całej jej postaci, dawały jej siłę, która może udzielić największego szczęścia, lub pogrążyć w bezdennej rozpaczy. Stanowiła przedmiot marzeń, pożądania heroicznych wysiłków, nie cofających się nawet przed niebezpieczeństwem śmierci.

Franciszek Mauclain odwrócił głowę. Łzy napłynęły mu do oczu, boleść głęboka nie pozwalała mu ruszyć się z miejsca.

Konie puszczone luzem opuściły głowy, skubiąc ostatnie źdźbła trawy, tu i owdzie kępkami rozsianej po ziemi.

W końcu pan de Mauclain zbliżył się do swego wierzchowca i nerwowym ruchem uchwycił za uzdę. Dosiadłszy konia obrócił się po raz ostatni, by ukłonem pożegnać szczęśliwych kochanków. Odetta oparła rękę na ramionach Jana, który patrząc jej w oczy wzrokiem pełnym miłości, wpił w nią namiętne swe wargi. Mauclain galopem ruszył z miejsca. Rozczulenie, które go ogarnęło, ustępowało miejsca gryzącej, nieznośnej boleści i przejmującemu uczuciu szalonego gniewu. W czasie tych chwil kilku cierpiał dość wiele, by znienawidzić sprawców tej męki. Nagle ogarnęła go szalona wściekłość. Na wspomnienie widoku Jana, klęczącego u stóp Odetty, całującego jej ręce, przyciskającego ją do piersi, wściekłość ta rosła i wzbierała, dochodząc niemal granic obłędu. Wyobrażał sobie, że ten znienawidzony porucznik, a szczęśliwy jego rywal unosi się pychą, uczucie swe objawia rozpasaniem, korzysta bezwzględnie ze swego zwycięstwa. Później chciał sobie wytłómaczyć, że właściwie nie kochał panny de Ribeyran.

— Mój ojciec i jej ojciec, ułożyli ten związek zanim ja jeszcze o nim pomyślałem. Wyjątkowe okoliczności złożyły się na to, iż małżeństwo to odpowiadałoby w zupełności życzeniom jednej i drugiej rodziny. Tak, to małżeństwo jest konieczne, potrzebne i musi przyjść do skutku... Tak musi przyjść do skutku! Margrabia zabiłby raczej swą córkę, niżby zezwolił na jej związek z tym bękartem, który jest może nawet jego synem. A ona, nawet wtedy, gdy zostanie panią de Mauclain zapłaci mi za doznane dziś upokorzenie, za swój gust do tego prostaka.

Gdy Mauclain w tym monologu starał się przytłumić miotające nim uczucie wściekłego gniewu i ochłonąć z doznanego wzruszenia, szczęśliwa para, którą pozostawił sam na sam, upajała się miłością, przebijającą się w spojrzeniach i słowach pełnych czułości.

Odetta trzymając ciągle ręce Jana w swych dłoniach mówiła:

— Wątpiłeś jeszcze o mej miłości, gdy ja już twoją odgadłam. Czyż nie byliśmy przeznaczeni jedno dla drugiego już od pierwszych chwil naszego dzieciństwa? Dziś nie mogę wstrzymać się od tego, by nie mówić do ciebie „ty“, jak w dawnych upłynionych chwilach pierwszej młodości. Później nam tego zabroniono. Dla czego? Wiem dobrze, że mój ojciec nieraz marszczył brwi, gdy powróciwszy do domu, zastawał nas bawiących się razem. Ale matka moja okazywała zawsze przywiązanie i życzliwość. Kocha cię ona jak syna, jestem tego pewna. Nieraz mówiłam do niej: „Mamo dziś niedziela, chodźmy odwiedzić Jana w lyceum“. Nigdy nie odmówiła mej prośbie. Czy przypominasz sobie rozmownicę zakładu, w której między nazwiskami, wypisanymi na bronzowej tablicy, twoje pierwsze zawsze zajmowało miejsce. Gdyś przyszedł, jakże ogromnie się cieszyłam. Nie ośmieliłam się nigdy powiedzieć ci tego, wstrzymywało mię uczucie wstydu i lękliwości.

— Ale dzisiaj chcę — ciągnęła dalej Odetta — żebyś wiedział wszystko, chcę, by ci nie było taj-

wnosi rada miejska ofertę, deklarując się płacić na przyszłość o 10 procent więcej, jak obecnie płaci. Dowiedziawszy się jednak, że jacyś żydzi mieli także oferty, wystosowuje gmina prośbę do dyrekcji funduszu propinacyjnego o względy na interesy gminne, a ona deklaruje się więcej, aniżeli ktokolwiek inny zapłacić i gotowa jest wyższą wnieść ofertę, bo, gdy nie otrzyma tej dzierżawy, zostanie prawo propinacji w Podgórzu w zupełności podkopane. Wniosła także gmina równocześnie pisemne petycje do pana Namiestnika i Marszałka krajowego. Po upływie kilku miesięcy otrzymuje zawiadomienie, że prawo propinacji w Ludwinowie i Kapelance wydzierżawiła dyrekcja funduszu propinacyjnego na lat dziesięć t. j. od 1 stycznia 1900 do 31 grudnia 1910 Salomonowi i Leizerowi Salpetrom.

A teraz przypatrzmy się sprawie jeszcze bliżej. Salomon i Leizor Salpetrowie żądają obecnie odstępnego za każdy rok dzierżawy w miejscowościach: Zakrzówku, Ludwinowie i Kapelance trzy tysiące złotych, czyli za lat 10 żądają 30.000 zł. Interesowani skłaniają się już do uiszczenia po 1500 zł. rocznie. Grossbart, który, nawiasem powiedziawszy, za poradą Salpetrów uzyskał dzierżawę w Borku Fałęckim, żąda odstępnego rocznie po 400 zł., czyli za lat 10 żąda 4 000 zł. Nie ulega wątpliwości, że zwłaszcza Salpetrowie żądane odstępne uzyskają. Wobec tego byłby fundusz propinacyjny ukrócony w przybliżeniu o 34.000 zł., które wpłyną do kieszeń żydowskich.

Naszem zdaniem szkoda dla funduszu propinacyjnego przedstawi się jeszcze o wiele gorzej, jeżeli zważymy, że w przeciągu lat dziesięciu liczba mieszkańców w miejscowościach położonych przy Krakowie i Podgórzu jeszcze znacznie wzrośnie. Zwróćmy uwagę na inne jeszcze następstwa. Karczmy p. Batkowej i Hornowej pozostaną pustką lub za półdarmo będą musiały być odnajęte. Gmina miasta Podgórza, by uniknąć konkurencji, będzie zniewoloną opłacać się tysiącami. Na taką ewentualność narażoną zostaje ta gmina, która darowała rządowi budynek wartości kilkudziesięciu tysięcy na gimnazjum, w przeciągu trzech lat poniosła w dodatku przeszło sto tysięcy na budowę szkół ludowych, dała darmo budynek na pomieszczenie starostwa, wyłożywszy kilka tysięcy zł. na jego przeistoczenie, a dla sprawowania poruczonego zakresu działania opłaca urzędników i służbę. Przy tem wszystkiem wyraźnie oświadczyła gotowość płacenia czynszu wyższego jak każdy inny. A teraz zapytujemy jakim prawem dyrekcja funduszu propinacyjnego na przeszło półtrzecia roku naprzód wydzierżawia z wolnej ręki prawo propinacji wobec wyraźnego brzmienia §. 24 ustawy z dnia 22 kwietnia 1889 r. nr 30 (dz. ust. kraj.), że wydzierżawianie prawa propinacji ma się odbywać przez licytację? Dalej zapytujemy jaką rolę odgrywają w dyrekcji członkowie wybrani z grona u prawnionych? A delegowani przez Wydział krajowy członkowie dyrekcyi czy zgodzili się także na powyższe załatwienie dzierżaw propinacyjnych?

Nasi panowie oburzają się gdy sprawy krajowe wyciągane bywają przed obce forum. A więc dobrze! Zaczekamy i przekonamy się, jak sprawa ta w domu ubitą zostanie. Czekamy i zachowujemy przy sobie sekret, jaką drogą bracia Salpetrowie, pokonawszy chrześcijańskie wdowy i miasto, przyszli do takiej gratyski.

Dyrekcja funduszu propinacyjnego, popełniwszy tak gruby błąd, winna jest go naprawić i odwołać kontrakt, który nie może być uważany za ważny. I dlatego radzimy interesowanym, aby wstrzymali się z układami co do wynagrodzenia za ustępstwo pomienionych dzierżaw. Nie możemy bowiem żadną miarą przypuścić, aby ta nazbyt drażliwa sprawa na inne nie weszła tory.

---

# Z rosyjskiego dworu.

Od czasu wstąpienia na tron cara Mikołaja panuje powszechne przekonanie w całej Europie, iż młody ten władca przejęty jest wolnomyślnemi zasadami, w duchu których Rosją rządzić zamierza. Rzecz naturalna, że opinja taka musiała zwrócić na stosunki rosyjskie i osobę młodego monarchy powszechną uwagę polityków i badaczy zagranicznych, dla których Rosja z swoją tak odrębną organizacją państwową, przed stawia zawsze ciekawe pole obserwacji spostrzeżeń i domysłów.

Jerzy Brandes, znany powszechnie krytyk i pisarz polityczny, ogłosił niedawno w swych studjach ciekawą charakterystykę Mikołaja II, z której niektóre ustępy zasługują na uwagę. „W dobrą wolę cesarza Mikołaja—pisze Brandes—nie wątpi dziś nikt. Wszyscy wiedzą, iż okazywał on nieraz życzenie usunięcia powstałych za panowania Aleksandra III nadużyć. Ale ta dobra wola i te życzenia przejawiają się nieraz chwiejnie, niestanowczo. Kiedy po wstąpieniu na tron cara chciano wysłać do Petersburga oficjalną deputację finlandzką z Helsingforsu, oświadczył car urzędownie, iż deputacji tej nie przyjmie. Wkrótce potem otrzymali członkowie niedoszłej deputacji poufne wskazówki, iż carowi bardzo byłoby przyjemnie przyjąć ich... ale zupełnie prywatnie. Wprowadzono ich w rzeczy samej tylnemi drzwiami do carskiego pałacu i zaprowadzono wprost do prywatnego gabinetu cesarza, gdzie tenże przyjął ich bardzo uprzejmie i serdecznie. Otrzymali oni podówczas wiele bardzo obietnic i polecenie zachowania najściślejszej dyskrecji. Wrażenie, jakie podówczas z tej audjencji prywatnej członkowie powyższej deputacji wynieśli, było to, że cesarz obawiał się, by niektóre osoby z jego otoczenia, przywiązane duszą i ciałem do systemu Aleksandra III, nie spostrzegły jego zamiarów względem Finlandji i nie domyśliły się jego rzeczywistego usposobienia, które zapewne usiłowałyby zwalczać.

Chwiejność postanowień carskich pochodzi, według opinii rosyjskich kół dworskich, z różnorodnego wpływu, jaki na cara wywiera jego matka i jego żona. Carowa wdowa uchodzi za wcielenie zasad i idei państwowej Aleksandra III. Trwa ona niewzruszenie przy reakcyjnym konserwatyzmie i jest podporą samowładztwa cerkwi prawosławnej. Dążenia rosyjskich kobiet do zdobycia większej oświaty i większej samodzielności napotykały zawsze na nieprzezwyciężony opór z jej strony. Jej także przypisują niechęć do Niemców, jaka za panowania Aleksandra III w prowincjach nadbałtyckich silny znajdowała wyraz.

Cesarzowa Aleksandra Teodorówna uchodzi znowu za przedstawicielkę idei wolnomyślnych i liberalnych. W całem państwie cieszy się ona wielką sympatją, pomimo wiadomego wszystkim faktu, iż wśród sfer dworskich jest ona dziś jeszcze niemal zupełnie odosobnioną i nie posiada wielkiego wpływu. Swojego czasu krążyła tu pogłoska, że przybywała ona na tron rosyjski jedynie z powodu racji stanu, bez radości, a nawet z niechęcią. Dziś zdołała już sobie wyrobić pewne znaczenie u cara, podlegającego niegdyś wyłącznie woli carowej matki.

Zapatrywania jej pozostają w rażącej sprzeczności z przekonaniami starej carowej. Do dziś dnia jeszcze utrzymywał się w pamięci wszystkich zacięty opór księżniczki Alicji heskiej, mającej zostać wkrótce cesarzową Rosji, gdy chodziło o zmianę wyznania i przyjęcie religji prawosławnej. W końcu ustąpiła wprawdzie młoda księżniczka, ale złagodziła i zmieniła ceremoniał rytualny w taki sposób, iż wśród niektórych kół rosyjskich powstało przypuszczenie, iż całą tę sprawę za mało poważnie traktowała.

Następnie nie chciała carowa żona zgodzić się także na to, by język francuski pozostał nadal językiem dworu, ponieważ zaś zrezygnować znowu musiała z wprowadzenia ojczystego swego języka niemieckiego w tym charakterze na dwór rosyjski, przeto ku ogólnemu przerażeniu wszystkich dworaków zmuszonych na starość do nauki angielskiego, ten język został językiem dworu.

Rzeczą dziwną ale zupełnie pewną jest, że zachowanie się młodej carowej względem niemiłego jej francusko-rosyjskiego przymierza, spotyka się z pełną sympatją rosyjskiej arystokracji umysłowej. Podczas gdy republikańska Francja z łatwo zrozumiałych przyczyn pokonywuje swą tak silną niegdyś niechęć do despotyzmu i wyczerpuje się w nieustannych hołdach dla Rosji, spogląda garstka wolnomyślnych, którzy

---

nem to, z czego wówczas ja sama jeszcze dokładnie nie zdawałam sobie sprawy. Ja cię kochałam już wtedy, mój Janie. I dziś cię kocham całą potęgą serca.

— Odetto!

W wykrzykniku tym zamykało się jego całe szczęście, niewypowiedziana roskosz, przenikająca jego całą istotę.

— Chciałbym umrzeć teraz. Życie wśród takiego szczęścia byłoby cudem nie mogącym się spełnić. Ja nie jestem godny ciebie!

— Ah, nie powtarzaj tych strasznych słów pana de Mauclain. Niegodny nic nie znaczącej dziewczyny, ty, pracowity, uczony, znakomity oficer!...

Następnie zaś z roskoszną pieszczotliwością, która potęgowała jej urok, nadając jej wdzięk nieporównany, dodała:

— Ty, mój Janie, najpiękniejszy porucznik w całej armji!

— Twój ojciec nie zgodzi się nigdy. Nie, nie zezwoli za nic w świecie, by Jan Valdret, człowiek nieznanego pochodzenia zaślubił pannę de Ribeyran.

Odetta ręką zakryła mu usta.

— Nie bluźnij, mój drogi, mój ukochany Janie.

Szmer rozległ się w pobliżu. Słychać było szelest gałęzi i odgłosy kopyt końskich, zdradzające powrót podoficerów. Odetta usiadła na pniu ściętego drzewa. Blada zazwyczaj twarzyczka pokryła się także rumieńcem. Nad wyraz szczęśliwa utkwiła wzrok w ukochanym młodzieńcu.

— Czy spotkałeś pan kapitana? Czy masz potrzebny szpagat, panie Vernecourt? — zawołał Jan bardzo głośno, by zamaskować niepokój.

Dopiero teraz poznał, że ma przed sobą kogo innego.

— Ah! to ty, Chaulord? — rzekł do swego ordynansa, którego dwie godziny temu zostawił na psiarni w Ribeyran.

Ordynans zeskoczywszy z konia, stanął w pozycji, salutując po wojskowemu.

— List niecierpiący zwłoki przyszedł do pańskiej kwatery, mój poruczniku. Kapitan dyżurny oddał go natychmiast umyślnemu posłańcowi, który przybył jednak już po twoim wyjeździe na polowanie, mój poruczniku. Wsiadłem w tej chwili na konia, rozpytując się wieśniaków, w jakim kierunku rozjechali się myśliwi. Na drodze spotkałem pana de Vernecourt, który mi powiedział, że tu pana spotkam, mój poruczniku.

— Gdzież jest ten list? — zapytał Jan.

— Oto jest, mój poruczniku.

Chautard podał Janowi gładką, podłużną, wonną kopertę. Skośne, zwięzłe pismo wskazywało rękę kobiecą.

Jan był niezadowolniony z odbioru listu wobec Odetty. Nie dlatego by treść jego mogła wzbudzić podejrzenie. Nie znał nawet wcale pisma osoby, od której list pochodził. Ale obawiał się, czy nie ma w nim przypadkiem miłosnego oświadczenia, jakie od pewnego czasu odbierał dość często, nie znajdując w nich upodobania, ani też nie podsycając niemi swej młodzieńczej próżności. Obojętnie schował list do kieszeni, uważając czytanie takich bzdurstw wobec Odetty za świętokradztwo.

— Dlaczegoż pan nie czytasz listu, skoro jest tak pilny? — rzekła Odetta.

Jan spojrzał na nią i zauważył, że jest zupełnie spokojna, że na jej twarzy nie przebija się nawet cień niedowierzania. Czy to była nieświadoma naiwność, czy też duma?

I jedno i drugie; naiwność dziewicy, która sądzi, że miłość jest tak samo świętą dla wszystkich jak dla niej samej i wyniosłość istoty szlachetnej i pięknej, dziedziczącej we krwi swojej rasę dostojnego plemienia.

Jan otworzył list i przeczytawszy go zbladł. Skończywszy zatrzymał różowy arkusik w ręce, utkwiwszy w nim nieruchome spojrzenie. Odetta zauważyła pomięszanie, ktore go ogarnęło. Pewna, że Jan ją kocha, że ich wzajemna miłość zawsze zostanie niezachwianą, nie powzięła najlżejszego choćby podejrzenia. Nie chcąc tylko wywoływać tłómaczeń z jego strony, które mogły być mu niemiłemi, rzekła po angielsku, ze względu na obecność ordynansa.

— Nie szukaj tłómaczeń, mój drogi Janie. Jestem pewna, że wszystko co czynisz i myślisz, czem się zajmujesz jest godnem mnie i ciebie. Zatrzymaj w pamięci to, co mówię i przypomnij mi, gdybym kiedy o tobie zwątpiła. Jest ono moim aktem wiary. Przekonania tego nigdy nie zachwiać nie zdoła.

Ten sposób mówienia i ten rodzaj wiary są naturalną rzeczą u dwudziestoletniej dziewczyny. Jan spojrzał na Odettę. On potrafi wzbić się do wysokości jej przekonania i nie zawiedzie pokładanej w nim wiary. Na jedno słowo z jej ust, wystąpiłby do walki z całym światem i uśmiechał by się wśród najstraszliwszej tortury. Niezmierny zapał ogarnął jego duszę. Tajemnica zawarta w liście, który trzymał w ręce, mogąca rozstrzygnąć o całej jego przyszłości, przestała go niepokoić. Jakaż przeszkoda mogłaby się nasuwać, którejby nie przezwyciężyła olbrzymia siła ich miłości?

Zapał uczucia ogarniającego całą duszę i przenikającego w zupełności istotę ludzką rodzi nieraz złudzenie, iż nie ma trudności, którychby się pokonać nie zdołało, celu, któregoby dopiąć nie można. Wiara, namiętność, popęd twórczy ducha, uzbrajają zawsze człowieka w tę siłę olbrzymią, dla której nie ma granic, zapór, przeszkody. One to zwiększają wrodzone zdolności, pozwalając im rozwijać się w dobrym lub złym kierunku.

Wśród ciszy letniej, w cieniu prastarych dębów marzyło tych dwoje dzieci, nie znających zupełnie życia, nie umiejących określić popędów serca własnego, nie obawiających się sideł i zasadzek, które im własna namiętność zastawić mogła. Pijani młodością, oczarowani złudzeniem, pełną piersią oddychali szczęściem pierwszego wyznania potężnem uczuciem bijących w zgodny takt dwojga serc i nie mającą granic nadzieją....

Z przeświadczeniem, iż nic go nigdy od Odetty rozdzielić nie zdoła, Jan raz jeszcze zwrócił się do niej.

— Skoro się skończy polowanie, odprowadzę cię do ojca, później zaś wyjadę natychmiast. Nie pytaj, jaka jest tego przyczyna. Nie mogę ci tego powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

są duszą wielkiego rosyjskiego państwa, na republikę francuską obojętnie a nawet nieżyczliwie. Wolnomyślni Rosjanie widzą, ze przestarzały konserwatyzm Aleksandra III jest piramidą ustawioną podstawą do góry, około której skaczą i tańczą najrozmaitsze stronnictwa reakcyjne i konserwatywne, usiłując podtrzymać tę chwiejną budowę, pomimo przekonania, iż ona upaść musi, a ze strachu by w upadku ich nie przygniotła. Do stronnictw tych należy cała legja czynowników, którzy w rzeczywistości Rosją rządzą. W wielkiej rosyjskiej monarchji tron ma mniejsze znaczenie, niż te 100.000 urzędników administracyjnych i politycznych. Stan ten trwa już od czasów Piotra Wielkiego, który stworzył czynownictwo, niszcząc jednocześnie dawną potęgę Rosji: bojarów i szlachtę. Tych 100.000 urzędników, może stanowić nieprzezwyciężoną zaporę reform. Ba, może nawet działając zaczepnie uszykować się na kształt kawalerji której szarży, ruch młody, postępowy wytrzymać by nie zdołał.

Bardzo wysoki rosyjski dygnitarz opowiadał kiedyś następujące zdarzenie z życia: „Przedłożono mi niegdyś w drodze urzędowej cały stos skarg i zażaleń z polskich prowincyj. Wszystkie były jak najzupełniej uzasadnione. Były tam skargi na brutalność urzędników pogranicznych, niedorzeczne prześladowania języka polskiego w codziennym użytku. Cała ta sprawa wydała mi się tak jasną, że postanowiłem udać się celem nakazu jej dochodzenia do księcia Łobanowa. Jakże myślicie państwo, cóż tam usłyszałem? Książę z niezwykłą gwałtownością zawołał: „Mój drogi panie, po cóż przychodzisz pan do mnie z tem wszystkiem! Nie wątpisz pan chyba, że jestem z Tobą jednego przekonania, iż wszystkie te nadużycia są głupiem, wstrętnem niepotrzebnem barbarzyństwem. Ale cóż z tego? Nic na to poradzić nie można. Honorem mogę zaręczyć, iż wystąpiwszy w tej sprawie, nie znajdę jedynego człowieka, któryby stanął po mej stronie i udzielił mi poparcia — z wyjątkiem cara samego. Nie, w tej sprawie nic zrobić nie można!“

Na przedstawienia moje, że wola i pomoc cesarza przecież mają niepospolite znaczenie, wzruszył ks. Łobanow ramionami: „To mi jeszcze nie wystarczy. Możesz mi pan wierzyć na słowo. Opór tamtych nie da się przezwyciężyć“.

Tyle Brandes. Przyznać należy, że w poglądach jego i obserwacjach tkwi wiele prawdy i wiele słuszności. Sąd spokojny i trzeźwy, niedyktowany jakąkolwiek inspiracją, aczkolwiek nieraz rozmija się z ścisłością przedstawienia i grzeszy zbyteczną skłonnością do wiary w pogłoskę i anegdotę, zasługuje na uwagę i wzbudzić może wielkie zainteresowanie.

# Kronika lwowska.

*Lwów 25 września.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

**Zestawienie. — Co z niego wynika. — Sprawa ruska i kilka słów wyjaśnienia o niej. — Radykalni czołownicy Rusinów.— Jasny fakt.**

Jednocześnie prawie, gdy Kornel Ujejski dogorywał w Pawłowie i gdy się później odbywał tam pogrzeb, we Lwowie ruscy radykali, w domu socjalistów lwowskich, wysilali mózgi na argumenty przeciw Polakom, obszczekiwali ich na wszystkie strony i udawali, że mówią w imieniu ludu. Te zastępstwa narodowe, czy ludowe, to są tak fałszywe, że na każdym kroku fakty zadają im kłam. Tak było i teraz. Radykali ruscy stosunek nasz do Rusinów przedstawiali w ten sposób, że idziemy na noże — tymczasem w Pawłowie, rdzenny lud ruski, ze swojem duchowieństwem na czele, stanowi kondukt pogrzebowy dla polskiego poety, obywatela i szlachcica. Niosą go na wieczny spoczynek ruscy włościanie, w cerkwi duchowieństwo ruskie, przy wniesionej tam trumnie, odprawia solenne nabożeństwo żałobne, a w tej samej cerkwi jednocześnie przy drugim ołtarzu, ksiądz polski, podług obrządku łacińskiego, odprawia również cichą Mszę za duszę zmarłego. W drodze do cmentarza, śpiewy ruskich księży i ruskiego chóru kościelnego, mieszają się w bratnim uścisku z śpiewami polskich księży i nie ma nigdzie najmniejszej dysharmonji, najmniejszego dysonansu — dlaczego? Bo niema ani jednego Franki, ani jednego Korola, ani innych podobnych apostołów, którzy tuczą się na nienawiści ludzi do ludzi i nie starają się poprawiać złego, lecz robić go jeszcze gorszem...

Ta sprawa rusińska, dzięki tej okoliczności, że nietylko cudzoziemcy, ale my sami, zwłaszcza też za kordonem, nie znamy dokładnie stosunków, oświetlana jest fałszywie i uchodzi za to, czem właściwie nie jest. Trzeba tu przyjechać, przyjrzeć się na wsi zbliska wszystkiemu, co tam jest, dowiedzieć się o tem, czego niema, przysłuchać się prawdziwym skargom, przekonać się o istotnych potrzebach, brakach, klęskach i złem, a wtedy dopiero każdy przekona się, że we wschodniej Galicji, we wszystkich sprawach, dotyczących ludu ruskiego, owiewająca atmosfera polityczna jest sztuczna i przez agitatorów dzierzgana wątle jak pajęczyna — to zaś, co jest istotnie w gruncie samym, to jest kwestja ekonomicznego bytu, czyli, że innemi słowy, sprawa ruska jest nie politycznej lecz ekonomicznej natury. Jest to sprawa nie narodowa właściwie lecz ludowa, a jeśli różni się od takiej samej sprawy w zachodniej Galicji i wogóle od spraw ludu czysto polskiego, to tylko pewnemi właściwościami etnograficznemi, albo naturą lokalnych stosunków.

Nikt Rusinom nic nie odbiera, ani ich myśli wynarodawiać, ale jeśli oni sami, bez najmniejszego nacisku wynarodawiają się, jeżeli inteligencja ich nie posiadając rodzinnych tradycyj, ani literatury, ani sztuki, zbliżona mową do nas, sama ściera z siebie etnograficzną barwę rusinizmu i staje się polską, ie cóż na to my poradzimy, jeśli rusini sobie poradzić nie mogą. Nie ma takiego faktu w dziejach narodu, aby można sobie zamówić literaturę i sztukę i nie można też wymagać, aby my Polacy swój dobytek umysłowy Rusinom poświęcali. Na to, czem dziś jest jakikolwiek naród, musiał zapracować w przeszłości, a tak odrazu z pod ziemi nie wyrośnie nic, co jest później podstawą dla całych pokoleń.

Proszę n. p. przypatrzeć się bliżej naszemu miastu. Posiada ono sto kilkadziesiąt tysięcy stałych mieszkańców. Wśród nich *gente ruthenus* jest przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy. Cóż z tego, kiedy z tych *gente* nie ma nawet pięciu tysięcy, którzy pod względem narodowym mają się za Rusinów, lub politycznie świadomi są tego, że są Rusinami. Z kilkudziesięciu tysięcy Rusinów, przemieszkujących we Lwowie, faktycznie nie ma kilku tysięcy, którzy pomiędzy sobą mówią po rusku. Na ulicach Lwowa, z wyjątkiem targowych rynków, gdzie lud wiejski okoliczny gromadami przybywa, ruskiego języka nie słychać wcale. Czy i temu Polacy winni?

Na tym dopiero co odbytym zjeździe radykałów, jeden z uczestników, dość ograniczony, aby z nim ktokolwiek mógł polemizować, w ferworze hajdamackim, „wymiatając“ Polaków z Rusi, zawołał:

— Oni Polacy przynoszą nam tutaj kulturę!...

— No, to wcale nieźle — odezwał się jakiś chłop z kąta, a zgromadzenie ryknęło śmiechem.

Tak jest w istocie. Polacy przynoszą kulturę, a przyjmujecie ją dla tego, że nie macie swojej żadnej. Co gorsza, nie umiecie jej z siebie utworzyć i zdaje wam się, że niezdrową polityką, dobijecie się jej. Błąkacie się po manowcach, za łby się wodzicie o znak twardy, albo o znak miękki, gramatyczne kwestje, jak dzieciaki polityczne stawiacie na zasadniczych koturnach, mrzonkami komunistyczno-socjalnemi pragniecie obałamucać i upajać lud wiejski, który dotąd upajali żydzi w karczmach, motając go w lichwę, a tymczasem część waszej inteligencji chyłkiem przez kordon umyka do Moskali, przechodzi na prawosławie i drwi później z „chachłów“, a druga część gromadnie, jawnie, powiedziałbym nawet bezwiednie, polszczy się i w pierwszem zaraz pokoleniu za nic się nie chce mieć, tylko za Polaków. Może tak nie jest?...

Proszę też spojrzeć, proszę się bliżej przyjrzeć, jacy to ludzie stają na czele tego niby ruchu ludowego? Czy to są ludzie talentu, czy rzetelnej pracy, czy charakteru, czy wreszcie, tych jasnych cnót obywatelskich, które w prostocie swojej zaćmią zawsze pychę i wyniosłość. Gdzie tam! Jakieś katylinarne indywidua, jakieś ciemne, błąkające się duchy, jakieś wykolejone jednostki, jakieś półinteligencje, jakieś zbakierowane politykiery, jakieś mikstum socjalizmu, komunizmu, szowinizmu, radykalizmu, osłoniętego zgrzebną płachtą filozofji, z pod najciemniejszej gwiazdy.

Tacy ludzie mogą tylko źle robić i trzeba im oddać sprawiedliwość, że spełniają gorliwie swoje obowiązki... A z tego wypływa fakt jasny, jak słońce: odporność etyczna w ludzie ruskim, jest niezwykłej siły i miary — odporność ta wprawdzie jest bierna, ale jest i tem się tłomaczy, że mimo w ostatnich latach szalonych wysiłków agitacji socjalistyczno-radykalnej, lud ruski nie dał się przez nią pociągnąć. Chłop rusiński wszystkiego będzie słuchał, na wszystko będzie kiwał głową, nikomu wyraźnie nie zaoponuje, duszy swojej tak łatwo nie odkryje i gdy zostanie sam z sobą w swojej własnej chacie, lub wśród bliskich mu krwią i obyczajem wieśniaków, pomyśli nad tem, co mu kładli w uszy, machnie ręką i zapomina, bo nic z tego nie przyczepiło się do jego duszy, a tymczasem codzienne życie zagląda mu w oczy i co innego zupełnie mówi... *Zet.*

# Izrael nad Jordanem.

W związku z artykułami „Syonizm i Syoniści“, dochodzą nas następne interesujące i nie pozbawione słuszności uwagi,

„A więc nowa próba kolonizacji żydowskiej!... Dla nas sprawa to bardzo ważna, żaden bowiem z narodów świata nie ma tak licznych i obszernych stosunków z żydami, żaden nie liczy wśród siebie tylu synów Izraela, żadnemu nie ciążą oni tak na karku. A dodajmy zaraz, iż Francuzi i Niemcy więcej zajmują się sprawami kolonizacji żydowskiej lub odtworzenia panstwa izraelskiego, aniżeli my, chociaż ich to mniej, niż nas, obchodzić powinno.

Przedewszystkiem więc zaznaczmy nasze stanowisko i powiedzmy jasno a krótko, że naszem największem życzeniem jest, aby zamiary filantropów żydowskich jak najlepszy owoc wydały. Niestety, plany br. Hirsza, chcącego otworzyć w Argentynie oddzielne kolonje izraelskie — zawiodły zupełnie. Dla czego? Chcąc na to odpowiedzieć, potrzebaby przytaczać całe szeregi danych ekonomicznych, klimatycznych, zwyczajowych i t. p. Nie wystarcza bowiem powiedzieć, jak się to zwykle mówi: „Żyd w Argentynie utrzymać się nie może, bo nie ma kogo oszukiwać!“ Faktem jednak jest, iż kosztowny pomysł br. Hirsza zawiódł zupełnie...

Czy lepiej będzie w Palestynie?... Czy plany br. Rotszylda na innych oparte są podstawach?... Podobno. Dla tego też myśl odtworzenia państwa izraelskiego coraz liczniejszych znajduje zwolenników, a szeregi „syonistów“ coraz bardziej się zwiększają.

Kolonizację w Palestynie już rozpoczęto od lat kilku. Żydzi przy pomocy br. Rotszylda nabywają tam ziemię, na której zakładają gospodarstwa. O gospodarstwach tych rozmaicie słyszymy. „Żyd nigdy nie będzie rolnikiem“!... Oto zdanie, które już zdobyło prawo obywatelstwa i uchodzi za pewnik.

Posłuchajmy jednak, co powiada ks. Karol Niedziałkowski w drukowanych w *Roli* „Wrażeniach z pielgrzymki do Ziemi Świętej“ — a miejmy na pamięci, że autorem tym nie powoduje chyba przesadna względem żydów życzliwość. Opisując tedy podróż swą u stóp Karmelu, pisze:

„Ściemniać się już zaczęło i mrok, jak zwykle na południu, szybko zapadał, gdyśmy nareszcie dotarli do Karmelu. Wjechaliśmy jakby w olbrzymie, nadzwyczajnie wspaniałe wrota. Skały rozstąpiły się na jakie pół kilometra i stały z obydwóch stron, jak surowa, majestatyczna ściana; środkiem szła szosa, prawdziwa, europejska szosa, po obydwóch stronach rowy, za nimi zagrodzenia z drutu kolczastego, a dalej najprawidłowiej urządzona winnica. Oczom swoim nie wierzyłem.

— Co to takiego? — pytam Siissa.

— To są winnice Zimmeryńskie.

— I to żydzi tak je utrzymują?

— A żydzi.

Osobliwości takich zresztą czekało mnie jeszcze dużo. Zimmerin do niedawna jeszcze był nędzną osadą arabską. Przed kilkunastu laty żydzi, za pieniądze pożyczone przez „pana barona“ (Rotschilda) zakupili ziemię, zbudowali miasteczko, założyli winnice. Pan baron okazał się na prawdę wspaniałomyślnym dla swych rodaków; włożył w to przedsięwzięcie kilka miljonów franków i bez procentu czeka, aż winnice zaczną dochód przynosić, wtenczas rozpocznie się spłata należności.

„W Zimmerinie osiadło 150 rodzin z Rumunji około 800 dusz; dawniejsi mieszkańcy nie wyemigrowali, ale po dawnemu mieszkają w swych nędznych chałupach i bywają wynajmowani do robót w polu“.

Przytoczyliśmy umyślnie cały ten ustęp, jako wyraz bezpośredniej obserwacji człowieka bezstronnego. Obserwacja to powierzchowna wprawdzie, dokonana jedynie z powozu, ale dowodząca, że gospodarstwo żydowskie w Palestynie — przynajmniej na pozór — przedstawia się bardzo porządnie. Czyż mamy nie wierzyć pozorom?...

Powiadają, iż żyd jedynie tylko handlem zajmować się może, i jedynie tylko to zajęcie jest dlań właściwe. Być może. Ale właśnie w Palestynie żydzi głównie handlem mają się zajmować. Pragną oni ująć w swe ręce cały handel między Azją a Europą. Że potrafią tego dokonać, nie ulega wątpliwości. Szkodę w tym wypadku ponieśliby Grecy i Włosi, którzy dotychczas zajmują się tym handlem.

Dla nas może to być mniej więcej obojętne, czy handlem azjatycko-europejskim będą się zajmować żydzi, czy Grecy. Nam idzie tylko o oto, aby ciężar, ugniatający nasze karki, stał się bodaj mniejszym. Dla tego też, zapatrując się z naszego stanowiska, należy jedynie powodzenia życzyć „syonistom“, oraz ich zamiarom.

Nie zapomnijmy jednak, że najgłówniejszym i najskuteczniejszym środkiem, mającym na celu zmniejszenie tego ciężaru, jest nasza własna samoobrona. Nie liczmy na to, iż żydzi prędzej czy później zaczną całymi tłumami emigrować nad Jordan, ale starajmy się własną zabiegliwością, starannością, wytrwałością i uczciwością odebrać z rąk żydowskich przynajmniej część tych dochodów, jakie w każdym kraju stanowi handel, a które, skutkiem naszej niezaradności, żydzi prawie całkowicie w swoje pochwycili ręce.

Polepszenie w tym kierunku, jakkolwiek powolne, ale już jest widoczne. Idźmy tylko dalej wytrwale po tej drodze, a tem samem przyczynimy się, Izrael jeszcze goręcej będzie pragnął powrócić na Jordan i uwolnić nas od swej kosztownej i wstrętnej opieki.

## ZE ŚWIATA.

*Paryż d. 23 września.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

**Jenerał Bourbaki. — Śmierć autora dramatycznego. — Zmiany w dyplomacji. — Biuro dobroczynności publicznej.**

Ostatni jenerał armji cesarskiej, która przez kilkanaście lat odnosiła zwycięstwa od Morza Czarnego do Adrjatyckiego i była groźna dla całej Europy, zamknął na zawsze powieki, a z nim skończyła się epopea Napoleona III. Co prawda, owa epopea miała fatalne rozwiązanie pod Sedanem, ale Inkerman, Alma, Sewastopol, Magenta, Montebello, Solferino, Puebla i t. d. pozostaną wiecznie na kartach historji francuskiej i świadczyć będą, że w owym czasie Francja posiadała znakomitych wodzów i dzielnych żołnierzy. Jenerał Bourbaki był typową osobistością. Wzrostu wysokiego, wyrazistych rysów twarzy, o oku energicznem i sympatycznem przedstawiał się jako prawdziwy żołnierz, dla którego szabla była żoną, a namiot zwykłem pomieszkaniem. Stronił od polityki, nie mieszał się do intryg pałacowych, pogardzał protekcją, to też mimo walecznych czynów nie został marszałkiem i rewolucja 4-go września 1870 r. zastała go w stopniu jenerała dywizji i dowódcy korpusu gwardyjskiego. Po bitwie pod Gravelotte został zamknięty w Metzu. Potrafił jednak wydostać się z fortecy. Prusacy byli jeszcze daleko od stolicy i rząd rewolucyjny, którego duszą był Gambetta, ofiarował mu dowództwo armji świeżo się formującej i noszącej tytuł „zachodniej“. Stoczył kilka bitew z jenerałem Werderem, lecz zawsze musiał się cofać, bo młodzi rekruci nie mogli wytrzymać natarcia wyćwiczonych i karnych pułków niemieckich. Wreszcie przeszedł granicę szwajcarską i złożył broń. Na tem zakończył karjerę wojskową. Cofnął się później do zacisza domowego i w swojej willi pod Bayonną zakończył życie, licząc lat 82.

Jenerał Bourbaki urodził się w Pau, na południu Francji. Ojciec jego pochodził z rodziny greckiej i gdy na półwyspie Peloponeskim wybuchło powstanie przeciwko Turkom, wziął czynny udział w wojnie o niepodległość.

Dosłużył się rangi pułkownika, lecz w utarczce z Albańczykami, wysunął się nieoględnie naprzód i otrzymał kulę w samo serce. Młody Bourbaki wstąpił do szkoły St. Cyr i po jej ukończeniu, jako podporucznik, udał się do Afryki. Dzięki swojej odwadze i zdolnościom, szybko awansował. W 38 roku życia był jenerałem brygady, a w trzy lata później dowodził już pierwszą dywizją gwardji. Później został komendantem korpusu. Jak wyżej powiedziałem, nie otrzymał buławy marszałkowskiej, gdyż brzydził się wszelką protekcją. Rzadko odwiedzał Tuillerie i nigdy nie bywał na pokojach cesarzowej Eugenji. Wydostawszy się z Metz, pojechał prosto do Chiselchurst i tam starał się namówić regentkę do zawarcia pokoju. Bismark jednak nie chciał słyszeć o żadnych układach, bo cesarz już był w niewoli, a cesarzowa nie posiadała żadnej władzy. Przed Sedanem rząd niemiecki chciał się zgodzić na odstąpienie Alzacji i wypłacenie 2 miljardów odszkodowania. Porozumienie nie przyszło do skutku, a później Francja musiała zapłacić 5 miljardów i straciła dwie najbogatsze prowincje. Bourbaki służył dalej ojczyźnie, ale nie wierzył w zwycięstwo. Otrzymał komendę 80000 armji, lecz złożonej z młodych rekrutów, nie mających pojęcia o robieniu bronią, a słowo — karność — nie istniało dla nich wcale. Trudno więc było walczyć i jenerał Bourbaki z niedobitkami musiał opuścić granice Francji. W każdym razie, był to dzielny wódz i żołnierz i wszystkie dzienniki francuskie złożyły mu hołd zasłużony.

W Vesinet zmarł Henryk Chivot, dość znany autor dramatyczny. Sam lub w współpracownictwie ze swoim kolegą Duru, napisał przeszło sto sztuk. Niektóre z nich cieszyły się znacznem powodzeniem, ale Chivot nie miał szczęścia. Nietylko nie wybił się na wyżyny, ale nawet nie został członkiem Instytutu francuskiego. Posiadał szczególne usposobienie. Nienawidził bowiem Paryża i nigdy w nim nie chciał mieszkać. Z musu przyjeżdżał po przedstawienia swoich utworów i gdy spadła kurtyna na ostatnim akcie natychmiast wracał do swego ulubionego Vesinet. Pozostawił znaczny majątek i spadkobiercy mają czem osuszyć łzy po jego zgonie.

W krótkim czasie nastąpią wielkie zmiany w świecie dyplomatycznym. Dwie najważniejsze ambasady zostaną opróżnione, a mianowicie w Wiedniu i Londynie. Ambasador wiedeński de Lozé ma objąć stanowisko jeneralnego gubernatora Algerji, a ambasador londyński, baron de Courcelle, zupełnie usuwa się od służby czynnej i idzie na emeryturę. Minister spraw zagranicznych pan Hanotaux jest w niemałym kłopocie co do wyboru następców. Chciałby do Wiednia posłać księcia, lub hrabiego, ale tych pod ręką nie posiada. Arystokracja stroni bowiem od Rzeczypospolitej i nie chce zajmować urzędów. Mówią, że hrabia Montebello poseł w Petersburgu, pójdzie do Wiednia, a jego miejsce zajmie jenerał de Boisdeffre, obecny szef sztabu jeneralnego francuskiego. Ile w tem prawdy, wkrótce się dowiemy. *K. W.*

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Nie wszystkim zapewne wiadomo, że redakcja naszego dziennika sąsiaduje drzwi o drzwi z lokalem „Siły“. Pożycie nasze — któżby to powiedział — jest jednak nad wszelki wyraz zgodne. „Siła“ przysyła nam niejednokrotnie kandydatów do prenumeraty, którzy zabłąkali się w jej ubikacji; my naodwrót wskazujemy drzwi „Siły“ proletarjuszom wiejskim i miejskim, którzy przychodzą zapisywać się do towarzystwa „co to ma człowiekowi na jego biedę poradzić“. Raz się zdarzyło nawet, że przyszedł ktoś do nas z „materjałami“ do opublikowania przeciwko naszym własnym „niegodziwościom“, a być bardzo może, że i p. Daszyński odbierał informacje o swoich własnych „zbrodniach“. Tem sąsiedztwem tłomaczę sobie fakt, że nagle stałem się posiadaczem trzech listów prywatnych, z których pozwolę sobie przez niedelikatność zrobić użytek, zachęcając w zamian moich sąsiadów do opublikowania w *Naprzodzie* korespondencyj adresowanych do nas, a przypadkowo zabłąkanych pomiędzy „siłaczy“. Oczywiście jeżeli „Siła“ zechce zaprzeczyć autentyczności tych listów, przez grzeczność nie będę protestował, i nie będę się temu sprzeciwiał, aby wierzono, że są podrobione. Oto zresztą ich tekst:

I.

We Lwowi, we wżyśniu.

Kochany Toważyszu!

Com obiecał, to dotrzymóję. Wiec ci był całą gębą, ubawiłem się nie lada i rzałuję, żeś nie przyjechał. Postawiliśmy na nogi całą socyalną-dymokracyję i pszekonaliśmy się naocznie, że Daszyński zdrów, cały, nic ci go nie ubyło i że te antysemity łgały, co to mówiły, że jemu się polityka spszykszyła, że do tyjatru chce się zapisać i kumedje wyprawiać, jak Zawacki. Hodzi ci on pewnie do tyjatru codzień, a i tu hodził — bo musi; to i ty pszecie musisz hodzić pod Gacka, jak ci tfoja tego napsze, a bez to jeszcze gackiem ostać nie chcesz. Dawali mu ponoś w tym tyjatrze i pensyję dobrą i jakąsik „gaże“ i jakiesik „fuaje“, ale jak się dowiedział, że mu pewnikiem każą po Śliwickim Kościuszkę grać, tak się cosik w nim wzdrygnęło i nie kciał. Powiedział ci temu Pawlikoskiemu, że on ci nie takie kumedyje wyprawia, bo ile razy gębą toważyszom służyć w parliamencie zatrznie, to ci wszyscy ministrowie wrota rozdziawiają, a wideńskie baby, to aż se rady z zakochania w nim dać nie mogą. Powiedział ci także, że za takie głupie pensje to on toważyszów nie zdradzi. Nie takie mu już kubany jakisik Holban w parliamencie kciał dawać, a on jak mur.

Daszyński, jak Daszyński — mówię nic ci go nie ubyło. Oj! Ale ubyło ci za to Kozakiewicza! Po tem laniu, co mu to chłopy sprawili, to jak szczypa wygląda, a ino za boki się trzyma i kwęka — a ino furt na żydów i na Daszyńskiego, że im służy, wymyśla. Bo to ci tszeba wiedzieć, toważyszu, że mu to pono już w Cieszynie antysemity przepowiadały, że lanie od chłopów dostanie, jak będzie żydom wodę dłużej woził. Nie wieżył, nie wieżył, aż puki nie dostał. Mi się furt widzi, że już mu socyjalna dymokracyja kością w gardle i kijem na plecach stanęła i że lada dzień koziołka od nas wywróci. Szkoda byci go było, bo chłop jak lef. W Widniu to ci jego purtret z wosku ulepić kcieli i w jakimciś panoptykomie wystawić. Taką hecę, to Wideńczycy za wielki hunor se poczytują, ale Kuzakiewicz bez skromność pszystać nie kciał, i do Daszyńskiego ich posłał, ale tego to uni znuf nie kcieli, bo muwili, że na fryzjerczyka wygląda. No, no — to ci jakieś w Widniu hrapskie fryzyjery być muszą.

Piszę, piszę, a nie piszę o tym, co na wiecu było. Wyczytasz to brachu lepiej w *Napszodzie*, ale tego pewnie nie wyczytasz, że abo mam bielmo na oczach abo niedługo na tym wozie, na kturym Daszyński nas wozi, jechać nam pszyjdzie. Marek mi muwił do ucha, że Daszyński zły furman, że nas do rowu wywruci... ale coś mi się widzi, że dlatego tak gada, bo sam kce na kozioł wleść. Ten Marek to mi się niepodoba, bo gada niby pięknie, niby uczenie, ale tak, że ani w ząb zrozumieć go niemożno — a żydy to mu tak klaszczą, jakby się z pejsami urodził. Nie zdradź mnie brachu, ale coś mnie korci, że ten kij co to Kozakiewiczowi rozumu do głowy napędził — to był mądry kij! Te parchy to nasze toważyszu nieszczęście. Każą se płacić to na taki fundusz, to na owaki, wciąż se jakiś nowy użądzają geszeft, skórę z nas drą niczem lichwiaże — a tu dola nasza jak była goszka, tak jest, i człek co do gęby nie ma włożyć!

Żeby to tak jakie nowe były wybory! Ba! juści, to co wieczór piątkę dają na agitacje. Ale jak wybory się skończą, gnij w nędzy, nikt ci grosza nie da, a tu jeszcze socjalistowi i o robotę trudniej niż przyjaźniakowi, a o pomocy w nieszczęściu to jusz nie gadaj — Boże, Boże! nima to jak przyjaźniakiem być na tym świecie! Jezuity ptasim mlekiem ich karmią! Gawłowicz se, jak słyszałem, ziemskie dobra kupił i jest jaśnie wielmożny dziedzic. A jak przyjaźniak ślub bieże, to niczem król! I kościół przystrojony i dobrodziejów w ornatach gromada. A nam — to nawet w kościele wstyd się pokazać, bo człek czuje, że z sumieniem coś nie w pożątku...

Teraz nasi panowie z zeżądu to o robotniku ani myślą... Bo im widzisz brachu o mandaty najwięcej idzie — a robotnicy choćby się w kupę wzięli, to ani jednego mandatu dać nie mogą. Więc dalejże do hłopów w koperczaki, bo hłopy w Galicji rozdają mandaty. Robotnika dola poszła w kąt. Widzisz, to się nazywa „socjalizm agrarny“. My ludzie od maszyny mamy się poświęcać dla hłopów, któży pewnie są bidacy, ale którym pszecie nie idzie o to, aby nażędzia ich pracy były ich własnością i aby tylko praca, a nie kapitał coś na świecie znaczyła! Co im pszyjdzie, że sierpy i cepy będą ich własnością! Oni chcą gruntu mieć więcej, a grunt to kapitał właśnie! Co to bedzie za socjalizm co z kapitałem nie będzie walczył, to sobie brachu w duszy dośpiewaj. Na muj rozum, to będzie nie socjalizm ale szwindjalizm.

Ściskam się serdecznie toważyszu — a list jak przeczytasz — to spal. *Baranek.*

II.

Lwów, we wrześniu.

Kochana Ameljo!
Droga moja narzeczono!

Ach, jakżebym pragnął w tej chwili być przy twoim lubym boku, zamiast tutaj zrywać sobie płuca przed gromadą hołoty, która nie jest w stanie ani mnie zrozumieć, ani ocenić mego poświęcenia. Wiesz jak mi to wszystko już obrzydło i jak chętnie wyjechałbym po za granice mojego okręgu wyborczego, gdzieś w obce góry i nad obce jeziora, aby dłoń złożywszy w twojej dłoni, marząc — płynąć gdzieś! Niestety! życie ma swoje ciemne, ponure strony!

Mam tu ogromną walkę! Przez czas mojego słodkiego zapomnienia o wszystkiem, co ma związek z tą obrzydliwą polityką, kochani moi najbliżsi przyjaciele, o których wiesz co myślę, poprzystawiali mi tu stołków nie mało... Jeszcze tydzień, a dr Znaczek niechybnie objąłby moje miejsce. Musiałaś mówić komuś, że pragnęłabyć, abym przez wzgląd na moje nadwątlone zdrowie wycofał się z życia publicznego, bo tu przyjęto mnie tak, jakgdybym już złożył mandat. Wiesz przecież, jakabyto była katastrofa dla nas obojga. Wydaną na prędce odezwą, w której wszystko na Jezuitów zwaliłem, jakoś na razie zapobiegłem nieszczęściu. Czy to jednak długo potrwa — nie wiem! bo czuję, że już straciłem zaufanie i tej hołoty...

Co prawda, nie jestem bez winy. Nie chcę Ci czynić żadnych zarzutów — ale w ciągu ostatniej sesji, tak tylko Tobą byłem zajęty, że nie uważałem, jak popełniałem błąd za błędem. Przedewszystkiem za mało miałem względów dla tego śmiesznego szowinizmu narodowego, który niestety jest jeszcze u nas zbyt głęboko zakorzeniony, aby można go było lekceważyć. Wiem, co myślę o tych przesądach! Niestety zapomniałem, że Polacy, choćby nawet należeli do międzynarodowców stroić się muszą w kontusz i konfederatkę. Trzeba to będzie naprawić! Mam już nawet mały projekt! Palnę kilka mówek po polsku w parlamencie wiedeńskim! U nas tak byle czem gotowiśmy się entuzjazmować, że zaręczam, iż następnego dnia urosnę na narodowego bohatera, a oczywiście ten osioł Schönerer będzie mi do tego dopomagał. Pytałem się już nawet o to Adlera, oświadczył mi, że żydzi ostatecznie nic przeciwko temu nie mają, ale w zamian za to podyktował mi kilka warunków, które będą nieco trudne do spełnienia zwłaszcza wobec tego, że podnoszą się w partji głosy protestujące przeciwko tej cebuli, której doprawdy dokoła nas za dużo. Cóż robić! musiałem przyjąć. Idzie o rozdanie kilku żydkom nowych agitatorskich posad i o wprowadzenie ich w większości do zarządu...

Dalszym moim błędem było pozwolenie Stojałowskiemu na tę podróż do Rzymu. Myślałem, że klechę stamtąd ogniem i wodą wyświecą, albo że go zamkną przynajmniej na dziesięć lat w jakim klasztorze. Alboby zatem przeszedł do nas duszą i ciałem, alboby oczywiście przestał być niebezpieczny. Wyobraź sobie moja kochana — któż się mógł spodziewać, że mu tam przebaczą i postąpią sobie z nim łagodnie! Z tego gotowo być dla nas nieszczęście, bo jakby Stojałowski chwycił odważnie za sztandar antysemityzmu i katolicyzmu i wystąpił z nami do walki — straciliśmy raz na zawsze grunt w Galicji. Trzeba wytężyć wszelkie siły, aby zepsuć pojednanie Stojałowskiego z Ko-

ściołem, bo inaczej będzie źle. Jedyna nadzieja w Danielaku i w jego dobroduszności, z jaką daje się nam kierować.

Piszę do Ciebie tak ogólnikowo, bo czasu mam niesłychanie mało. Posyłam Ci tylko w upominku te małe kolczyki brylantowe. Brylanty są w kształcie łez. Tylko taki kształt brylantów przystoi tej, którą ubóstwiać mają tłumy wyzyskiwanego proletarjatu. — Twój.

*Pafnucy Oślikiewicz,*
poseł do parlamentu.

III.

*Korespondenzkarte.*
*An Herr dr Moritz Schuftermann in Krakau.*

Kochany Moryc!

Mnie jest bardzo przyjemnie tobie donieszcz, co zostałem członek od zarząd polskiej social-demokracji. *Dummes Vieh wollte keine Juden haben.* Djamand bryljantowo mówił. *Der Kozakiewicz ist ein Antysemit. Man muss ihm Mandat wegnehmen.* Niech pani Szuftermann poszle macę w prezencie *dem Herrn Daszyński.* To bardzo godny człowiek. On jeszcze kiedysz przyjmie Mojżeszowe religie. Tilko on sze niepotrżebnie zakochał. *Doktor Marek ist vielleicht noch besser und liebt Niemanden.* Was ist mit Stojałowski? Machen Sie was mit den Stańczyken, sie sollen den Pfaffen von der Kirche wegjagen. To może bicz jeszcze dla nas nieszczęszcze. Pani Schuftermann moje pozdrowienie. Jak jej tam idzie tłomaczenie z Ibsena? Natürlich wir begegnen uns auf Małka Schwarzenkopf in Krakau.

Mit Hochachtung
*Dr Duftenloch.*

* * *

Za zgodność z oryginałami ręczy
*Audax.*

# SERCE.

Niemal codziennie słyszymy teraz o chorobach sercowych lub o nagłych zgonach, spowodowanych wadą serca.

Czy rzeczywiście choroby serca zdarzają się dziś częściej, aniżeli dawniej?

I statystyka i obserwacja kliniczna dają nam odpowiedź potwierdzającą. Prawie u połowy mieszkańców miast (u wieśniaków rzadziej) już około 40-go roku życia spotykamy zaburzenia w czynności serca. Zaburzenia te są zapowiedzią w przyszłości osłabienia czyli, tak zwanej niedomogi serca. Nie mówię tutaj o wadach serca bądź wrodzonych, bądź rozwijających się po chorobach zakaźnych; te, jako choroby wypadkowe i od nas niezależne, zdarzały się i zdarzać będą zawsze. Chcę natomiast zwrócić uwagę na przyczyny osłabienia sprawności serca u osób, które wady sercowej nie miały, tudzież na warunki, w jakich osłabienie to powstało.

Dobra sprawność serca zależy przedewszystkiem od prawidłowego stanu mięśnia sercowego i naczyń krwionośnych, który to stan warunkuje się trybem naszego życia i mniejszem lub większem stosowaniem się do przepisów hygieny, a w pierwszej linji od prawidłowego odżywiania organizmu.

Tymczasem prawie u wszystkich mieszkańców miast spotykamy nieprawidławości w odżywianiu się. Głównym tego powodem jest ciężka, ostra i zbyt obfita kuchnia. Spożywamy zadużo mięsa, zadużo ostrych dodatków, a zamało mleka i pokarmów roślinnych. Jadamy nie wtedy, gdy jesteśmy głodni, lecz gdy się nadarzy sposobność. Bez ilu to kolacyjek moglibyśmy się obejść z pożytkiem dla zdrowia! Prawie w każdym handelku spotkać można tych smakoszów, co wziąwszy jadłospis do ręki, namyślają się długo nad wyborem potrawy, bo... wcale nie są głodni.

Organizm ludzki może przetrawić tylko określoną ilość dostarczonego materjału, a nadmiar niepotrzebnych i dostatecznie nieprzerobionych składników wydala przez narządy wydzielnicze. Lecz taka sprawność utrzymuje się tylko do pewnego stopnia. Po niejakim czasie organy wydzielnicze słabną i nie usuwają wszystkich produktów niedokończonego trawienia (przemiany materji), a przeważnie kwasu moczowego, który nagromadza się w krwi, powoduje zatrucie całego organizmu. Stąd bóle głowy, ociężałość i osłabienie. Stałym objawem takiego zatrucia jest osłabienie czynności serca, które przestaje spełniać swą pracę należycie. U osób jedzących zadużo, czasem występuje poważne zaburzenie w odżywianiu tkanek, a najpierw w naczyniach i mięśniu sercowym. Naczynia twardnieją, a serce podlega zwyrodnieniu — tak powstaje ciężka i nieuleczalna choroba serca, którą dzisiaj tak często spotykamy, a której nazwą kliniczną jest niedomoga serca (*insuicientia musculi cordis*).

Drugim niemniej powszechnym powodem choroby serca są zatrucia przewlekłe.

Alkohol, tytuń, kawa i herbata, te codzienne artykuły naszego użycia mogą stać się źródłem takiego zatrucia. Alkohol oddziaływa na cały system nerwowy, a więc i na nerwy serca, oddziaływa także i na mięsień sercowy, gdyż pod wpływem zatrucia alkoholem następuje wogóle upadek odżywiania wszystkich tkanek, a za tem idzie stłuszczenie i zanik mięśnia sercowego. Nawet małe dawki wina lub wódki mogą sprowadzić zatrucie alkoholowe i zmiany w sercu i naczyniach, wszystko bowiem zależy tu od stopnia wrażliwości indywidualnej. Gdy jedni bezkarnie znoszą duże dawki alkoholu przez długie lata, inni natomiast bardzo szybko podlegają zatruciu.

Tytuń jest również trucizną dla nerwów sercowych i u osób dużo palących występuje przyśpieszenie i niemiarowość tętna, a nawet trafiają się napady dusznicy. Nadmiar kawy i herbaty, jako zawierających składniki narkotyczne (teinę, kofeinę i inne), może wywołać zatrucie organizmu; czego objawem jest nierównie i przyspieszene tętno, drżenie, nudności i t. d. Jeżeli to się powtarza często, występują stałe zaburzenia czynności serca.

Trzecim czynnikiem, wywołującym osłabienie serca, jest brak ruchu i świeżego powietrza, na co właśnie narażani są mieszkańcy miast. Brak tlenu i brak ruchu powoduje zwolnienie wszystkich funkcyj, a więc i zwolnienie krążenia krwi, niedostateczne utlenianie, nagromadzanie się tłuszczu w organizmie (*respect.* otłuszczenie serca), co wszystko razem przyczynia się do osłabienia czynności serca.

Tak tedy sami głównie przyczyniamy się do przedwczesnego osłabienia serca. A uniknąć tego można przez regularny tryb użycia. Tylko hygiena, i to od kolebki aż do końca życia, hygiena w pożywieniu, w pracy, w mieszkaniu i t. d. słowem we wszystkiem, jest jedynym warunkiem przedłużenia życia.

*Dr. Cz. Wroczyński.*

# KRONIKA.

*Kraków dnia 26 września.*

**Kalendarz kościelny** Dziś niedziela, Władysława z Giel; jutro przeniesienie św. Stanisława, Kosmy i Damiana.

Jutro w kościele katedralnym na Wawelu, przeniesienie św. Stanisława; po jutrze zaś w tymże kościele uroczystość św. Wacława, patrona kościoła katedralnego.

**Kalendarz rybacki.** Od połowy września łowić wolno wszelką rybę wyjąwszy łososia i pstrąga.

**Kalendarz myśliwski.** W miesiącu wrześniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, i borsuki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 35, zachód przypada o godzinie 5 minut 27, długość dnia godzin 11, minut 52.

Zmiana lunacji: Nów księżyca przypada dziś o godzinie 2 minut 46 po południu.

## Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 26 września: **„Wesele Fonsia"**, krot. w 3 aktach R. Ruszkowskiego [po raz 2].

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Wiadomości o pojedynku hr. Badeniego z dep. Wolffem objęliśmy wczoraj nadzwyczajnym dodatkiem wydanym o godzinie 5 po południu.**

**Dzisiaj uzupełniamy je dalszemi telefonicznemi i telegraficznemi wiadomościami, które otrzymaliśmy jeszcze wieczorem i późną nocą.**

**Od rodziny Ujejskiego** odbieramy następujące pismo: Od świeżej mogiły ś. p. Ojca naszego winniśmy wyrazić podziękowanie. Położenie nasze jest niezwykłem — jak niezwykłym był człowiek, złożony teraz do grobu. — Uczcił Go naród cały, oddając Mu cześć; a gdy Opatrzność pozwoliła nam, nazywać Go Ojcem, niechże wszystkie polskie serca złączone z nami, i ci Wszyscy, którzy w sposób tak wzniosły, oddali Mu ostatnią usługę, zechcą odczuć granicę, naszej niezmiernej i niewygasłej nigdy wdzięczności synów, od czci — oddanej dla Poety i Patrjoty — i niechaj przyjmą te słowa wielkiej podzięki, od nas, od naszych dzieci i całej rodziny. W Pawłowicach dnia 22 września 1897 r.

*Synowie ś. p. Kornela Ujejskiego.*

* **Prof. dr Obaliński,** jak się dowiadujemy, mianowany został profesorem zwyczajnym chirurgji na wydziale lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Prof. dr. Obaliński otrzymał życzenia telegraficzne od posłów polskich.

* **Jubileusz Wł. Żeleńskiego**. Uroczysty obchód jubileuszowy Władysława Żeleńskiego odbędzie się w poniedziałek dnia 6 grudnia br. Na uroczystym wieczorze, z tego powodu urządzonym, dyrygować będą: Zygmunt Noskowski (Warszawa), Henryk Jarecki (Lwów) i Wiktor Barabasz (Kraków).

* **Slub**. Wczoraj, w sobotę o godzinie 7 wieczorem, w kościele Karmelickim w kaplicy Matki Boskiej Cudownej, odbył się ślub pani Zofji z Czaplickich Sworzeniowskiej z panem Stanisławem Barko, kupcem z Jasła. Młodej parze błogosławił ks. J. Żeliwski, wikarjusz kościoła Marjackiego. Licznych gości weselnych, gościnnie podejmował dom pp. Karolów Czaplickich, rodziców uroczej pani młodej.

* **Pożegnanie.** W tutejszej fabryce tabacznej 502 robotnic, zatrudnionych przy oddziale papierosów, żegnało wczoraj swojego bezpośredniego przełożonego, p. K., oficjała, który z awansem został przeniesiony do Przemyśla. P. K. wielce taktownem postępowaniem jako urzędnik zdobył sobie uznanie wszystkich robotnic, a w czasie dwudniowego strejku najbardziej pojednawczo wpływał na robotnice. Wiemy z ust samych robotnic, że p. K. zawsze po ojcowsku postępował wobec robotnic, to też pożegnanie, oprócz charakteru urzędowego, było wielce rozrzewniające i p. K. prócz wieńców złożono w upominku pięknie wyhaftowany monogram na pięknej pluszowej poduszce. Pożegnalna ta owacja była odpowiedzią na zaczepny artykuł w *Naprzodzie,* z którym robotnice, jak nas same zapewniają, nie solidaryzują się.

* **Towarzystwo miłośników** historji i zabytków Krakowa zwiedzi kościół Bernardynów pod kierunkiem p. dyrektora Łuszczkiewicza. Punkt zborny dla członków i publiczności przed kościołem w poniedziałek dnia 27-go września o godzinie 3-ciej po południu.

**Meeting jesienny.** Galicyjski Klub Jazdy Panów ogłosił już mianowania jesiennych wyścigów, które się odbędą w dniach 1, 3 i 5 października. W dniu pierwszym do biegu gładkiego („Maiden") zapisanych jest 8 koni, z tych: 4-letnia gniada klacz „Riki" ze stajni nadp. St. Janoty Bzowskiego i 3-letnia gniada klacz „Matabele" ze stajni p. Wład. Schindlera. Do biegu drugiego, bieg sprzedażny, koni 13, z tego: 3-letnia kasztanowata klacz „Helf Gott" i 4-letni gniady ogier „To-on" należą do rotm. Hip. Brzozowskiego; ciemnogniada klacz „Maid" por. Alf. Laszowskiego, 5-letnia gniada klacz „Letare" p. St. Ostaszewskiego i „Matabele" p. Schindlera. W trzecim biegu, nagroda rządowa, ubiegać się ma 8 koni, między tymi znajdują się: „Kania" i ogier „Atesz" nadp. Edw. Kollera, gniada klacz „Mia II" p. Flor. Kozłowskiego, kasztanowaty ogier „Licho" p. Ostaszewskiego i ciemnogniada klacz „Polly" p. St. Pieńczykowskiego. Do biegu czwartego, nagroda trybun, zapisanych jest 22 koni, z tych: „Helf-Gott" i „To-on" rotm. Brzozowskiego, kasztanowaty ogier „Dobrou-noc" hr. Józefa Giżyckiego, gniada klacz „Arrowschild", karogniada klacz „Huragan" i gniady ogier „Litte-Master" p. J. Krzysztofowicza, 3-letni kaszt. wał. „Budrys I" por. St. Osiecimskiego, kasztanowata klacz „Wiosna" p. Ostaszewskiego, kasztanowata klacz „La Marquise" ze stadnin im. Ostoja Ostaszewskiego gniady wałach „Nonsens" p. Pieńczykowskiego, wreszcie kasztanowata klacz „Gretchen" i kasztanowata klacz „Margosza" p. Schindlera. Do biegu piątego oficerskie „steeplechase" na 15 koni zapisanych gniada klacz „Florence" należy do rotm. Brzozowskiego, gniady ogier „Dollar" i gniady wałach „Aramis" do nadp. Kollera.

W dniu drugim do biegu pierwszego o nagrodę totalizatora zapisanych jest 25 koni, pomiędzy któremi: kl. „Helf-Gott" i og. „To on" rotm. Brzozowskiego, kl. „Riki" i kaszt. og. „Helenor" nadpor. Bzowskiego, og. „Dobrou-noc" hr. Giżyckiego, wał. „Broisz" rotm. Kundla, og. „Huragan" i ogier „Little Master" p. Krzysztofowicza, kl. „Wiosna" p. Ostaszewskiego, kl. „La Marquise" stad. im. Ostaszewskiego, wreszcie kl. „Gretchen", kl. „Margosza" i kl. „Matabele" p. Schindlera. Do biegu drugiego, bieg sprzedażny gładki, 14 koni mianowanych, z tego kl. „Helf-Gott" i og. „To on" rotm. Brzozowskiego, kl. „Riki" nadp. Bzowskiego, gn. og. „Demeter" hr. Giżyckiego, kl. „La Marquise" stad. im. Ostaszewskiego i kl. „Matabele" p. Schindlera. Do biegu trzeciego o nagrodę Zamku Łańcuckiego zapisanych jest 18 koni, z tych kl. „Florence" rotm. Brzozowskiego, kaszt. og. „Campeador" i og. „Dobrou-noc" hr. Giżyckiego, og. „Dollar" i wał. „Aramis" nadp. Kollera, og. „Huragan" p. Krzysztofowicza, wał. „Broisz" rotm. Kundla, kl. „Wiosna" p. Kaz. Ostaszewskiego i wał. „Nansens" p. Pieńczykowskiego. Do biegu czwartego, nagroda rządowa, 9 koni zapisanych, z tego kl. „Kania" i og. „Atesz" nadp. Kollera, kl. „Mia II" p. Kozłowskiego, kl. „Licho" stad. im. Ostaszewskiego i kl. „Polly" p. Pieńczykowskiego. Do biegu piątego Steeple-chase koni wierzchowych, 13 koni mianowanych. Do tych należą: kl. „Kania" i og. „Atesz" ze stajni nadp. Kollera, kl. „Mia II" p. Kozłowskiego, kl. „Licho" ze stad. im. Ostaszewskiego, wał. „Nonses" i kl. „Polly" p. Pień-

czykowskiego, wreszcie gn. kl. „Elvirka“ p. Schindlera.

W dniu trzecim, do biegu pierwszego, bieg gładki, mianowanych jest 7 koni, pomiędzy którymi: gn. wał. „Bosy“ rotm. Brzozowskiego, wał. „Budrys I.“ por. Osiecimskiego, oraz kl. „Licho“ i gniady wał. „Skrzetuski“ ze stadniny im. Ostaszewskiego. Do biegu drugiego, bieg sprzedażny, zapisanych jest 18 koni: z tych kl. „Florence“ rotm. Brzozowskiego, og. „Campeador“ i og. „Dobron-noc“ hr. Giżyckiego, og. „Dollar“ nadp. Kollera, kl. „Mia II“ p. Kozłowskiego, wał. „Broisz“ rotm. Kundla i wał. „Nonsens“ p. Pieńczykowskiego. Do biegu trzeciego, nagroda Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów, na 15 koni mianowanych, aż 13 należy do znanych stajni polskich. Wreszcie do czwartego biegu, bieg pocieszenia, mianowanych jest 23 koni, pomiędzy którymi znajdują się: kl. „Florence“ rotm. Brzozowskiego, og. „Campeador“ i og. „Dobrou-noc“ hr. Giżyckiego, og. „Atesz“ i wał. „Aramis“ nadp. Kollera, kl. „Arrarschild“ i og. „Huragan“ p. Krzysztofowicza, wał. „Broisz“ i ciemnogn. kl. „Presque pur sang“ rotm. Kundla, wał. „Nonsens“ i kl. „Polly“ p. St. Pieńczykowskiego, wreszcie gn. kl. „Perła“ nadp. Stadlera.

* **Jarmark jesienny.** Niebywała rzecz, że na jarmark na konie włościańskie nie przyprowadzono ani jednego konia, i w dniu tym na Groblach sprzedano jedynie 8 wytranżerowanych koni wojskowych po przeciętnej cenie 20 złr. za sztukę. Oprócz podanej przez nas liczby koni rasy szlachetnej, dodać należy jeszcze 21 koni umieszczonych po stajniach hotelowych i zajazdach. Do Prus poszło wszystkiego 37 koni. Ze względu na mały przypęd, jarmark obecny należy do najsłabszych, a szkoda! bo kupców nie brakło.

* **Czytelnia kolejowa** urządza wieczorek tańcujący w sobotę dnia 2 października br. we własnym lokalu przy ulicy Lubicz l. 15. Początek o godzinie wpół do 8-mej wieczorem.

* **Jeszcze jedno źródło wyzysku.** Dotychczasowa pobłażliwość nasza do złych prowadzi wyników. Rozzuchwalony nią „wybrany naród“ uczy się zdobywać coraz nowe środki do wyzyskiwania nietylko osób prywatnych, ale i publicznych humanitarnych instytucyj. Ambulatorja szpitalów i klinik, gdzie udzielanie pomocy ubogim zajmuje dużo czasu i pracy lekarzom, stają się coraz bardziej areną takiego wyzysku, rojąc się od porządnie, ba nawet wykwintnie ubranych panów i pań wyznania izraelickiego, znanych niekiedy pojedynczym członkom personalu lekarskiego, jako ludzi co najmniej zasobnych, a żądających bezpłatnej lekarskiej porady. Państwo ci mają przytem tysiączne żądania i zachowują się w razie ich niespełnienia grubijańsko. Wymagań natomiast szpitalnych, bardzo zresztą skromnych, bo żądających kosztów opatrunku lub małej ofiary do puszki dla biednych, ludzie ci zupełnie nieuwzględniają, a nawet się na nie oburzają. Ot niedawniej jak wczoraj zgłosiła się do jednego z publicznych ambulatorjów elegancko ubrana żydówka, żona kupca, żądając bezpłatnej pomocy. Zwrócenie uwagi, że ordynacja miejscowa służyć ma dla najbiedniejszych warstw ludności zdawało się nie robić na niej wrażenia, a na żądanie wrzucenia jakiejś drobnej kwoty do puszki dla biednych chorych, odkrzyknęła: „To warto podać do gazet“ i wśród półgłosem wygłaszanych impertynencyj salę opuściła. Przypadek ten jest jednym z bardzo licznych, codziennych. Inne przedstawiają się tak samo, różnią się tylko zachowaniem pojedynczych indywiduów, z których jedne są wprost bezczelne i impertynenckie, inne znowu podle pokorne. To zaś mają wspólne, że zachowują się niewzruszenie wobec puszki składkowej, chowając z dziwnie zimną krwią do kieszeni wszelkie uwagi, jakich im nieraz oburzony takiem postępowaniem personal szpitalny nie szczędzi. Pomagać biednym, to cel szlachetny, ale dać się obdzierać wyzyskiwaczom byłoby co najmniej naiwnością!

* **Opieka nad ubogimi.** Otrzymujemy wiadomość z pewnego źródła, że grono osób czyni usilne starania, aby w jak najkrótszym czasie zorganizować opiekę nad ubogimi w naszem mieście.

* **Chleb dla swoich.** W departamencie rachunkowym krakowskiego sądu kraj. wyższego, są wolne posady kalkulantów rach. z maturą gimnazjalną zaraz do obsadzenia.

* **Sąd delegowany miejski** do spraw cywilnych w dniu wczorajszym przeprowadzał akty swoje z gmachu św. Piotra do nowej siedziby przy ulicy św. Jana do domu, w którym przez długie lata mieściła się wyższa szkoła realna.

* **Zaczarowana szuflada.** Mówią w naszem miasteczku, że wiele spraw miejskich, a między innemi i ważna sprawa przebudowy gmachu starego teatru, spoczywa szczęśliwie pod zaczarowanym zamkiem w szufladzie jednego z radców miejskich. Podobno ten chwilowy stan spoczynku tej sprawy trwa już lat cztery. Próbowano nawet komisjonalnie mieszkanie owego radcy otworzyć, lecz szuflada owa zaczarowana nie chce wydać na widok operatu technicznego magistratu i opinji owego radcy miejskiego. Możeby przecie ktoś z ojców miasta zebrał się na odwagę i przez swą interpelację ...otworzył „zaczarowaną szufladę“. Konkurs otwarty.

* **Statystyka zbrodni** z okręgu krakowskiego sądu krajowego wykazuje, że w trzech latach, t. j. w r. 1892, 1893 i 1894 popełniono zbrodni 15.538. Frekwencja zbrodniczych czynów wzrasta z roku na rok. I tak: na rok 1892 przypada 5.091, na rok 1893 5.151, a na rok 1894, 5.296 zbrodni. Piękna perspektywa!

* **„Pod telegrafem“** gromadzi się co chwila więcej przedmiotów, pochodzących z kradzieży, niedawno aresztowanej szajki złodziejskiej. Oprócz biżuteryj znajduje się w ręku policji wiele innych rzeczy, jak lichtarze, zegarki, podstawki. Około 18 kradzieży już wykryto, a liczba ich dosięgnie prawdopodobnie pół setki. Skradzione przedmioty są pochowane w najskrytsze miejsca przez sprawców kradzieży. I tak: z ziemi wydobyto kilka dukatów i świecznik bronzowy. Zegar budzik dotąd znajduje się zatopiony w kloace i t. d.

* **Policja przyaresztowała** Michała Drożdża, złodzieja, w chwili, kiedy jednej z kobiet w Rynku wyciągał z kieszeni portmonetkę z kwotą 8 złr. Wspólnik uciekł. — Prawie na gorącym, bo na ciepłym uczynku przytrzymano Henryka Kamińskiego, gdy na Stradomiu zawadził o balję i z niej wyciągnął jeszcze ciepłą koszulę. Kamiński, również znany złodziej, już z tuzin razy był karany.

* **Nasze bóle.** Z Grzegórzek piszą do nas: Chcę wam opowiedzieć naszą biedę i użalić się przed wami na miasto Kraków, który nas w nielitościwy sposób wyzyskując przygniata. Gmina Grzegórzki leży w obrębie rogatek krakowskich i liczy 120 domów bądź murowanych, bądź też drzewianych, i z dniem każdym zwrasta. O ile jednakże wzmaga się tutaj ludność o tyle z drugiej strony rośnie w niej bieda, nieporządek i niebezpieczeństwo osobiste. Stan ten bardzo jest dla nas przykry a to tem więcej, że jesteśmy wobec niego bezsilni. Przed kilkudziesięciu laty gmina nasza leżała przed rogatką, która była za mostem kolejowym a przed kliniką nową (Collegium medicum). Miasto Kraków obiecując złote góry uzyskało od nas zezwolenie na przeniesienie rogatki na granicę Grzegórzek a Piasków; zobowiązało się zaś do utrzymywania drogi prowadzącej od ulicy Grzegórzeckiej do rogatki. Wnet potem wystawiło miasto na gruntach Grzegórzek rzeźnię miejską, z dochodów której mieliśmy dostawać 80% a miasto 20%.

Dzisiaj gościniec wspomniany w czasie deszczów, istotna kałuża błota a w czasie pogody zaspy kurzu. Gościniec upiększa nadto nigdy nie wysychająca gnojówka stojąca po rowach. W całych Grzegórzkach nie mamy ani j e d n e j l a m p y na żadnej z ulic. — Ile razy nocą idę — tyle razy polecam duszę Bogu a marzę na czas słoty o okręcie, a o wielbłądzie na czas pogody. Z rzeźni dochód 80% należy do mytów — owszem my na jej utrzymanie płacimy od każdej sztuki zabitej w domu.

Najcharakterystyczniejszem jest to, że opłacamy podatek akcyzy — a nie pożytkujemy z niego wcale.

Kraków nic nie wie o korzyściach z nas zbieranych i w coraz nową popycha nas biedę; niedawno temu zamknął szkoły przed naszemi dziećmi a przez to zmusił nas do wystawienia szkoły własnej. Wystawiliśmy, ale wpadliśmy w długi, z których nie prędko wyleziemy. — Słyszę, że naczelnik gminy naszej obawiając się trochę o bezpieczeństwo swych współobywateli porobił starania o sprowadzenie na stałe posterunku żandarmerji — lecz pono na darmo! — i przykre położenie nasze potrwa jeszcze dalej.

Jedyną radą na nasze bóle, aby nas włączono w gminę miasta Krakowa! Ojcowie m. Krakowa waszemu sercu polecamy naszą przyszłość.

*Grzegórzanie.*

**Z dyrekcji kolei** piszą do nas: Z dniem 1 października br. otwarty zostanie przystanek „Echsenbach“, leżący na szlaku Wiedeń-Cheb pomiędzy stacjami Vitis i Schwarzenau dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Z dniem 1 października br. zostanie otwarty przystanek Grabiny położony przy kilometrze 105·3 na szlaku Kraków-Lwów pomiędzy stacjami Czarna-Dębica dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego.

* **Nauczyciele bez płacy.** Donoszą nam z prowincji z różnych stron, że Rada szkolna krajowa do tej chwili wielu nowomianowanym nauczycielom nie wyasygnowała płacy w urzędach podatkowych. Mój Boże! nie dosyć, że głodem i chłodem przymierają! ale w dodatku muszą tygodniami i miesiącami wyczekiwać na wypłatę krwawo zapracowanych groszy i aby nie zginąć z głodu oddać się na łaskę lichwiarskich przyjaciół z których szpon najczęściej nasi ludowi nauczyciele całe życie wydobyć się nie mogą! Zwracamy uwagę prezydjum Rady szkolnej, która prawdopodobnie nie wie nawet, że w departamencie rachunkowym tak długo leżą relacje okręgowych rad szkolnych nie załatwione i że nauczyciele ludowi skazani na nędzę i niedostatek, muszą w szkole zachować s ł o d y c z s e r c a, p o g o d ę u m y s ł u i p r a c o w a ć w y t r w a l e, e n e r g i c z n i e i s k u t e c z n i e z p r ó ż n y m ż o ł ą d k i e m! Cha! *Quem dii oderunt, pedagogum fecerunt!*

* **Paszporty do Rosji.** Ministerstwo spraw zagranicznych z okazji podniesionej kwestji co do ważności paszportów do Rosji i co do potrzeby odnawiania paszportów po upływie sześciu miesięcy, na podstawie zasięgniętych informacyj ogłasza w komunikacie urzędowej *Wien. Ztg.*, iż ważność urzędowych konsularnych potwierdzeń (*visa*) na zasadzie art. 203 i 391 ros. statutu paszportowego z r. 1890 ustanowiona jest na przeciąg miesięcy sześciu. W przeciągu tego czasu służy podróżnemu prawo przejeżdżania przez granicę kilkakrotnie na podstawie tej samej „wizy“. Po upływie sześciu miesięcy należy jednak „wizowanie“ przez konsulat rosyjski odnowić. Przy każdorazowem wizowaniu należy uiścić taksę w kwocie 3 złr. — nie można też uiszczać taksy za dłuższy niż 6 miesięczny przeciąg czasu z góry, np. za przeciąg lat trzech (czas trwania paszportu) w kwocie 18 złr.

**Mylną** jest wiadomość jakoby ks. Stojałowski bawił w Czaczy. Bawi on w Wiedniu.

**Z Głogowa** piszą do nas: W Bratkowicach (pow. Rzeszów) na karczmie żyda B. Raaba, wywieszona jest deszczułka, na której wymalowany jest n i b y czarny orzeł i następujący o r y g i n a l n y napis: „C. k. T a r y f a Sprzedaż Drobiazgowy Tutoń“. I cóż na to straż skarbowa w Sędziszowie, która odbywa perjodyczne rewizje tej trafiki? Wszak podobne *curiosum* językowe ubliża samemu rządowi, który na wywieszenie tej deszczułki z orłem państwa pozwolił!

**Cud w policji.** *Echo przemyskie* donosi: Simson Mingelgrün, pofałszowawszy dokumenty, chodził jako biedny niemowa po kamienicach i na podstawie sfingowanego zezwolenia, wyłudzał od publiczności pieniądze. Pomagał mu w tym „geszefcie“ Samuel Kalman Schwarz. Chodziło zaś o to, aby przy dochodach nie mieć wcale wydatków, w szczególności na wyżywienie. W tym celu przychodził najprzód Mingelgrün do porządnych lokali, kazał sobie dać porządny obiad lub też kolację i przypatrywał się, jak jego bracia od talmudu grają w taroka albo wista. Po pewnym czasie przybywał Schwarz, przedstawiał się jako ajent policyjny, żądał od Mingelgrüna wykazania się zezwoleniem pobytu i aresztował go. Udawało się to przez kilka tygodni, aż w tym tygodniu pewnego wieczora przyszedł rzeczywiście prawdziwy ajent i zaprosił obydwu do wytłomaczenia się, zabrawszy ich z sobą. Ale cóż? Od niemego nie mógł się nic dowiedzieć; dlatego chcąc sobie rzecz ułatwić, zawinął niemowę w kocyki (deki) i dawał mu z początku letnie, a potem gorące okłady. I o dziwo! przy spotęgowaniu tych okładów, niemy Mingelgrün zaczął wołać: „Aj waj mir, gewałt, ech bit sie, ech werd' alles sugen“. — I rozwinął mu się język, wyśpiewał wszystko: w jaki sposób wyłudzali pieniądze od chrześcijan i przedłożyli nawet spis osób, które na żyda niemowę robiły składki. Oszustów odstawiono do sądu.

**Chleb dla swoich.** Wiadomo, że u nas dla ludzi inteligentnych nie ma zanadto obszernego pola do zarobku, a przecież i tego, co jest nie umiemy wyzyskać. Górnictwu np. zbyt mało ludzi u nas się poświęca, a przecież górnicza i wiertnicza szkoła borysławska powinnaby być przepełnioną, bo po jej ukończeniu wobec coraz więcej postępującego górnictwa w naszym kraju, nie trudno młodemu i chętnemu do pracy, znaleźć odpowiednie stanowisko. Że tak jest łatwo się przekonać, przyglądnąwszy się tu i owdzie kopalniom wosku lub węgla kamiennego, które niestety choć nasze, muszą się posługiwać różnymi żywiołami obcymi, bo sił odpowiednich nam brak. Wyjątkowo w kopalniach nafty nasi są silniej reprezentowani i to w znacznej mierze przez wychowańców szkoły wietrzeńskiej. Aby temu brakowi zapobiedz, założono szkołę górniczą przy kopalniach wosku w Borysławiu i w ostatnim czasie połączono ją ze szkołą wiertniczą, która przedtem znajdowała się we Wietrznie. Przez połączenie to obydwa kursy zyskały znacznie pod względem naukowym, skutkiem zwiększenia się funduszów, które w przyszłości jeszcze się powiększą subwencją rządową, tak, że szkoła znajduje się dziś na najlepszej drodze do dorównania innym podobnym zakładom zagranicznym.

Szkoła ma dwa roczne kursy, a przyjęci być mogą do niej młodzieńcy zdrowi, conajmniej 18 letni, którzy już byli zajęci w górnictwie i którzy ukończyli 2 klasy szkoły średniej. Ci co się wykażą wyższemi studjami mają pierwszeństwo przed innymi w przyjęciu do zakładu. Nauka w szkole jest bezpłatna.

**Dziesięcioletni morderca.** W Temes-Varalja na Węgrzech pokłócił się dziewięcioletni chłopiec Konstanty Stojanovics z dziesięcioletnim swym towarzyszem Janem Boczo. Boczo obalił Stojanovicsa na ziemię, ukląkł mu następnie na piersiach, zadając ustawiczne razy pięścią. Wskutek otrzymanych uderzeń i zgniecenia klatki piersiowej Stojanovics zmarł w kilka dni później. Dzikiego chłopca, który dowiedziawszy się o śmierci swego towarzysza ukrywał się po zaułkach miasta, odesłano do zakładu poprawczego.

**Jeszcze jedna ofiara gry.** Z Nizzy donoszą: W Conca azura (błękitna muszla) pod Mentoną znaleziono zwłoki elegancko ubranej młodej kobiety. Gło-

wa jej była strzaskana przez kulę rewolweru. W kieszeniach sukni znaleziono kartę wstępu do domu gry w Monte-Carlo, wystawioną na nazwisko Klaudji Lizert. Na odwrotnej stronie tej karty wypisane były słowa: *Pensez à moi — Monte-Carlo.*

**Ciekawa statystyka.** *Figaro* ogłasza statystykę zmian ministerjalnych i gabinetowych od 17 lipca 1871 r. czyli od chwili objęcia prezydentury trzeciej Rzeczypospolitej przez Thiersa. Według tej statystyki rządziło przez ten czas Francją 36 ministerjów, na które wypada 8 miesięcy przecięciowej długości istnienia. Najdłużej utrzymał się przy sterze gabinet Ferryego, bo przez 26 miesięcy od lutego 1883 do kwietnia 1885 r. Drugim z kolei co do trwałości był gabinet Freycineta, który istniał 23 miesiące. Obecny gabinet Melina ma za sobą już 17 miesięcy. Najkrócej piastowało rządy ministerjum de Rochebouët bo tylko od 23 listopada do 13 grudnia 1877 r. a więc dni 20. „Wielki gabinet“ Gambetty utrzymał się 10 tygodni od 14 listopada 1881 r. do 30 stycznia 1882. W ciągu tych $26^{1}/_{2}$ lat miała Francja 376 ministrów i 80 podsekretarzy stanu. W rachunku tym liczy się po raz drugi ministrów powtórnie wezwanych do władzy. Najczęściej spotyka się w tym interesującym wykazie następujące nazwiska: Constans (sprawy wewnętrzne), Ks. Decazes (sprawy zewnętrzne), Leon Say (finanse), Freycinet (wojna), Jauréguibery (marynarka), Marcin Feuillée (sprawiedliwość), Juljusz Ferry (oświata).

„Czas, panie, czas już!“ woła *Figaro* do Mèlina, zamykając statystykę zmian ministerjalnych.

**Strejk przyczyną małżeństw.** W Nowym Yorku i Brooklynie wybuchł tymi dniami strejk czeladników krawieckich, w którym wzięło udział 7.000 osób. Strejkujący żądali zapłaty dziennej 20—25 cent. i 59 godzin pracy przez tydzień. Rezultatem strejku będzie ogromna ilość małżeństw. Wiele strejkujących mężczyzn usiłowało bowiem nakłonić do wytrwania w strejku swe zawodowe towarzyszki obietnicą małżeństwa w razie podwyższenia płacy. „Nieszczęśliwi“ będą musieli dotrzymać obietnicy, gdyż w Ameryce przyrzeczenia takie obowiązują.

---

**Składki.** Na budowę szkoły polskiej w Białej złożył pan Wilhelm Grosser z Pilzna 1 złr.

---

## Teatr Literatura i Sztuka.

### „Wesele Fonsia“ Ruszkowskiego.

Ruszkowski to setny chłop! Humor u niego na zawołanie się zjawia, pomysły sypią się jak z rękawa. Oto po zabawnej „Jadzi wdową“ dał nam wczoraj „piramidalne“ „Wesele Fonsia“. Bawiono się też na niem jak na żadnych z prawdziwych wesel, a śmiano się tak jak po dobrej weselnej kolacji. Nowa krotochwila przynosi cały „kosz“ zabawnych sylwetek, istną „wyprawę“ komicznych sytuacyj. Rzecz dzieje się na wsi u pani Emilii Kurnickiej, matki dorodnej Helenki. W owej Helence kocha się szałaputa, zawadjaka Kazimierz. Pani Kurnicka, chcąc się oswobodzić od natręta, gotowa jest sprzedać swój majątek ziemski i uciec przed Kazimierzem choćby do Honolulu! Postanowienie swe właścicielka Kurnicy dokumentuje ogłoszeniem w pismach o sprzedaży majątku. Sprzedaży tej z duszy pragnie przeszkodzić cichy amant Helenki, Alfons *vel* Fonsio. I kto wie czyby do tranzakcji nie doszło, bo kupców było kilku, gdyby nie pomysłowy kuzynek Tarowski. Wesoły kuzynek wpada na pomysł, iż od natręta Kazimierza panie Kurnickie uwolnić może ślub Helenki, względnie jej wesele. Wprawdzie sytuacja jest taka, że na prawdziwy ślub i prawdziwe wesele czasu nie ma, można je jednak zastąpić... fikcyjnem. Pomysł kuzynka podoba się paniom, poczciwy Fonsio zgadza się na rolę fikcyjnego męża i o to mamy przezabawne wesele.

Krotochwila kończy się prawdziwemi zaręczynami Kazimierza z Wandą i Fonsia z Helenką. Po za komicznemi scenami i żywą akcją, „Wesele Fonsia“ obfituje w pomysołwe sylwetki. Ile w nich humoru, a nieraz i ciętej satyry. Brawo Ruszkowski!

Artyści „Wesele“ grali z humorem, ale o nich później. Tu wspomnę o pannie Przybyłko zdobywającej sukces w roli Wandy. Obecnego na premjerze autora przyjmowano owacyjnie. Teatr był pełny. Dziś po raz drugi „Wesele Fonsia“. *Minos.*

---

* Nakładem firmy księgarskiej G. Gebethner i Spółka wyszło trzecie, znacznie uzupełnione wydanie poczytnej „Historji Polskiej“ prof. dra Anatola Lewickiego, doprowadzonej do ostatnich czasów.

---

## HUMOR.

— Czemu to pan, panie Blumenkopf — usunął swego starego kasjera, wszak tak zacny był to człowiek?

— A właśnie, był on wprost obrażającej uczciwości.

---

Żona do męża, który jęczy na ból zębów:

— Ależ zlituj się, nie jęcz tak, ani chwili mi usnąć nie dajesz!

— Kiedy i ja spać nie mogę!

— Ale też masz ból zębów, a ja nie.

---

— Proszę pokornie pana feldfebla dziś o urlop. Moje obie siostry mają mnie odwiedzić!

— Co?! Sześć tygodni dopiero służysz, a już masz dwie siostry?

---

— Icek, czy ty lubisz chodzić do teatru?

— Dlaczego ja nie mam lubić chodzić do teatru?

— A jaką sztukę uważasz za najlepszą?

— Ja wcale nie znam żadnej sztuki.

— W takim razie po co chodzisz do teatru?

— Mnie aktory płacą raty za garderobę.

---

## OSTATNIA POCZTA.

**Ateny** 25 września (w południe). Grupa deputowanych zamierza postawić w Izbie tej treści wniosek, że Izba dziękuje mocarstwom za trudy ich około zapośredniczenia pokoju grecko-tureckiego, nie przyjmuje wszelako zawartej umowy, która narusza podstawy niezawisłości Grecji i prosi mocarstwa, ażeby zezwoliły na bezpośrednie uregulowanie pomiędzy sobą przez Grecję i Turcję będącej w toku sprawy.

**Bruksela** 25 września (w południe). Rozjątrzenie z powodu uchwalonego przez izby przymusowego zaciągania cudzoziemców, mieszkających w Belgji, do szeregów belgijskich gwardji obywatelskiej przybiera rozmiary dla rządu niebezpieczne. Już kilka państw z Francją i Stanami Zjednoczonymi wniosło w drodze dyplomatycznej energiczne protesty przeciw oczywistemu pogwałceniu praw cudzoziemców.

**Londyn** 25 września (w południe). Z Simli donoszą, że ostatni atak mułły z Haddy był niezmiernie gwałtowny. Hordy jego docierały aż do dział. Jenerał Jefreys prowadził sam swoje wojsko do ataku, zdobył wieś, zburzył wieże, w których bronili się powstańcy, ale cofnął się pod ustawicznym naciskiem schodzących tłumnie z gór. Jenerał Woodhouse maszeruje ku przesmykowi Bedmanai.

---

## Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

**Budapeszt** 26 września (rano). Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia o zajściach w Sienjcak: Poruszenie wśród ludności trwa już od dłuższego czasu. W dniu 18 bież. miesiąca przybyło z Karlowaca kilka osób, które lud podburzały przeciw węgierskiej chorągwi. Wzburzenie rosło coraz bardziej, aż wybuchło nareszcie na jednem tłumnem publicznem zebraniu. Wśród bicia dzwonów zebrało się około 2000 ludzi około kościoła. Nieszczęście chciało, że właśnie przechodziła w tej chwili komisja, złożona z urzędników Cvijanovicza, Brozovicza i Djakovicza. Motłoch rzucił się na nich, zamordował ich i w straszliwy sposób pokaleczył ich ciała. Zwłoki obrabowano z pieniędzy i kosztowności i pozostawiono przed kościołem. Proboszcz Nikolicz, którego tłum posądzał o porozumienie z zabitymi, tylko z trudem zdołał ratować się ucieczką. Ubrany jedynie w nocną bieliznę, umknął przez okno do Vrginmostu. Gdy przybyły dwie kompanje wojska, tłum rozbiegł się na wszystkie strony. Komisja śledcza uwięziła już 30 osób, pomiędzy któremi znajduje się też to indywiduum, które miało uderzyć w dzwony na gwałt. Aresztowano także głównych sprawców rozruchów. Z powodu tych wypadków ogłoszono w kilku powiatach sąd doraźny na zbrodnie buntu, mordu, rabunku, podpalenia, jakoteż umyślnego uszkodzenia cudzej własności.

**Simla** 26 września (rano). Walka w wąwozie Bedmanai trwała cztery godziny. Nieprzyjaciel bronił uporczywie każdej pozycji. Zgodnemu atakowi oddziałów angielskich udało się zmusić nieprzyjaciela do cofnięcia się w góry. Po stronie angielskiej padło dwóch sepoyów, a kilku odniosło rany.

**Simla** 26 września (rano). (Doniesienie biura Reutera). Jenerał Lockhart opuścił Simlę, aby objąć naczelne dowództwo w wyprawie przeciw Afrydom, która wyruszy prawdopodobnie dnia 3 październik.

**Rjeka** 26 września (rano). Ogólna ilość ofiar rozbitego statku „Ika“ wynosi dotychczas 22 osób. Przesłuchany w Wenecji komendant „Tyrji“ składa winę na komendanta „Iki“. Sprowadzony z Drenicy strażnik zeznał, że 10 mieszkańców tego miasta znajdowało się na pokładzie „Iki“, żaden zaś z nich nie powrócił. — Ogółem wynosiłaby więc liczba ofiar 32 osoby. Prace nad wydobyciem „Iki“ nie ustają.

---

## Pojedynek hr. Badeniego.

**Wiedeń** 25 września (g. 3 popoł.). **Dziś z rana odbył się pojedynek na pistolety między prezydentem ministrów hr. Badenim, a niemiecko-narodowym posłem Wolffem z powodu zniewagi, której tenże dopuścił się na wczorajszem posiedzeniu wobec hr. Badeniego, wołając na niego „Schurke! (łajdaku!).**

**Hr. Badeni uzyskawszy wczoraj zezwolenie cesarskie na wyzwanie dep. Wolffa, wysłał do niego jenerałów hr. Uexhuella i Rescha jako sekundantów. Wolff wyznaczył ze swojej strony dr Sylwestra i Lemischa. Hr. Badeni ciężko ranny w rękę.**

**Wiedeń** 25 września (g. $3^{1}/_{2}$ popoł.) **Dep. Wolff strzelił przed daniem przez sekundantów hasła (Łajdak! Przyp. Redak.), wskutek czego hr. Badeni nie mógł przyjść do strzału i sam strzelił już ranną ręką. Według dzienników wiedeńskich hr. Badeni chce już wkrótce objąć urzędowanie i już w tydzień będzie mógł władać ręką. Być może jednak, że zapatrywanie to jest optymistyczne.**

**Wiedeń** 25 września (g. 4 popoł.). **Spotkanie między hr. Badenim a dep. Wolffem odbyło się dziś z rana w koszarach kawalerji przy ulicy Węgierskiej.**

**Warunki pojedynku: meta na 27 kroków — awans wykluczony.**

**Już przy pierwszym wystrzale hr. Badeni został ciężko ranny. Kula przeszła powyżej dłoni i utkwiła w ramieniu.**

**O godzinie 11 przed południem wyjęto kulę z ramienia rannego.**

**Wiedeń** 25-go września (godzina 4 po południu). **Hr. Badeni pomimo porady lekarskiej nie chce iść do łóżka. Wszyscy członkowie Koła polskiego złożyli choremu wizyty, również członkowie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności.**

**Dzienniki zamieszczają portrety Wolffa.**

**Wieczorem spodziewają się tu imponujących manifestacyj na rzecz hr. Badeniego.**

**Wiedeń** 25 września (Godzina $4^{1}/_{2}$ po południu). **Słowa, które były powodem pojedynku, zostały opuszczone w protokole stenograficznym, umieścił je jednak Wolff w swoim dzienniku** *Ostdeutsche Rundschau* **w następującem brzmieniu: „Jeżeli to prawda, żeś pan otoczył nas policyjnymi detektywami, jest to łajdactwo (Schurkerei) z pańskiej strony“.**

**Sekundantami Wolffa byli: dep. dr Juljusz Sylwester i dr Artur Lemisch. Pierwszą wiadomość o pojedynku otrzymał w parlamencie hr. Wojciech Dzieduszycki. Cesarz natychmiast został powiadomiony o wyniku pojedynku.**

**Wiedeń** 25 września (godz. 6 po południu). *N. fr. Presse*, w nikczemnym artykule przejętym nienawiścią do hr. Badeniego oświadcza, że prezydenta ministrów spotkać musi nagana za to, że popełnił czyn przez kodeks karny zakazany. W bezczelności przechodzącej wszelkie granice wzywa *N. fr. Presse* partję katolicką, by wyciągnęła konsekwencję z postępku hr. Badeniego i religijnych jego zasad i zerwała z nim wszelkie stosunki. (Artykuł żydowskiego dziennika pisany jest z taką bezgraniczną podłością i z taką nikczemną perfidją judajską, iż u wszystkich uczciwych ludzi wywołać musi oburzenie i ostatnią pogardę, *Przyp. Red.*)

**Wiedeń** 25 września (godzina $6^{1}/_{2}$ po poł.). **Hr. Badeni wyzwał dep. Wolffa jeszcze podczas pierwszego posiedzenia Izby.** Skutkiem tego koniec pierwszego posiedzenia był tak spokojny. **Mylnie wnoszono wówczas, iż hr. Badeni podjął rokowania z obstrukcją** i przypisywano błędnie tej okoliczności względnie spokojne zachowanie się wówczas niemieckich obstrukcyjnych krzykaczy.

**Wiedeń** 25 wszeńia (godz. 7 po południu). **Rana hr. Badeniego nie jest bardzo ciężka.** Kula uderzyła w rękę nad pulsem, przeszła przez przedramię i utkwiła w mięśniach. **Kości kula nie naruszyła.** Po założeniu prowizorycznego bandażu, hr. Badeni **o własnej sile** przeszedł do powozu. Kulę wyjęto w mieszkaniu, gdzie dokonano także ostatecznego opatrunku. Hr. Badeni nosi rękę na temblaku, okazuje dobry humor, pali tytoń i urzęduje jak dawniej.

**Wiedeń** 25 września (godz. 7 po południu), Hr Badeni zawiadamiając cesarza o wyniku pojedyku, **zgłosił zarazem dymisję, która jednak prawdopodobnie nie zostanie przyjęta.**

**Wiedeń** 25 września (godz. 7 popołud.). W południe odbyło się **posiedzenie rady ministrów** pod przewodnictwem ministra oświaty **Gautscha**, jako najstarszego godności z pomiędzy ministrów. O godzinie 11-ej odbyło się posiedzenie komisyj parlamentarnych, które jednak trwało bardzo krótko, gdyż nieprzyszedł żaden z ministrów.

**Wiedeń** 25 września (godz. 7 po południu). Jeden z pierwszych złożył wizytę hr. Badeniemu minister spraw zagranicz

---

nych **hr. Gołuchowski**, wyrażając swoją kondolencję.

**Wiedeń** 25 września (godzina 7 po południu). Cesarz przesłał telegraficznie z Pesztu **wyrazy** najgłębszego **współczucia** i wyraził nadzieję, że rana hr. Badeniego nie jest niebezpieczna. Równocześnie żądał cesarz sprawozdań o stanie choroby. Zebrana w południe rada ministrów uchwaliła wyrazić swemu szefowi najszczerszą sympatję poczem ministrowie udali się do hr. Badeniego, do pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych. Prawie wszyscy członkowie Izby złożyli karty dla prezydenta ministrów. Oprócz tego kluby wysłały oficjalne delegacje. Liberalna wielka własność *in corpore* przybyła do ministerstwa spraw wewnętrznych z wyrazami współczucia.

**Wiedeń** 25 września (godzina 7 po południu). Wszystkie dzienniki wieczorne podają obszerne sprawozdania o przebiegu pojedynku.

*Fremdenblatt* podnosi z ubolewaniem, że dzikość tonu, panującego w Izbie, zmusiła prezesa ministrów do obrony swego honoru z bronią w ręku.

**Wiedeń** 25 września (godz. 7 po południu). Podobny wypadek pojedynkowy miał miejsce w r. 1893, gdy ówczesny prezydent ministrów hrabia Taaffe wyzwał dep. Lehnera. Pojedynek nie przyszedł wówczas jednak do skutku, gdyż dep. Lehner przeprosił hr. Taaffego.

**Wiedeń** 25 września (godz. 7 po południu). **Czesi wysłali adres do hr. Badeniego z wyrażeniem kondolencji i ubolewania** z powodu przykrego wypadku. **Adres ten podpisali wszyscy posłowie czescy.**

**Wiedeń** 25 września (godz. 7 wieczór). **Piątkowy wieczór spędził hr. Badeni w Jockey-Klubie i „Wenedig in Wien". O godz. $9\frac{1}{2}$ zrana w sobotę pojechał do ekwitacji na „Ungargasse", gdzie odbył się pojedynek. Asystował przy nim wojskowy lekarz pułkowy, dr Zimmermann.**

**Wiedeń** 25-go września (godzina 12 wnocy). **We środę hr. Badeni przyjść ma już na posiedzenie Izby poselskiej.**

**Wiedeń** 25 września (godz. 12 w nocy). Koło polskie na wniosek dep. **Górskiego** uchwaliło następujący **adres do hr. Badeniego**: „Ekscellencjo. Członkowie Koła polskiego, wzruszeni do głębi dzisiejszem zajściem, wyrażają najgorętsze uczucia; stoją przy tobie całem sercem i otaczają cię jak największą sympatją". Hr. Dzieduszycki podawał inny projekt tekstu adresowego, po dyskusji jednak Koło polskie przyjęło tekst podany przez dep. dra Piotra Górskiego.

---

Obstrukcja parlamentarna w dzikości swego postępowania, urągającego wszelkim zasadniczym konstytucyjnym prawom państwa i depczącego interesy ludów Austrji z bezprzykładną w dziejach bezczelnością, przekroczyła wszelkie granice.

Na przedwczorajszem posiedzeniu Izby odważył się dep. Karol Wolff, znany krzykacz schönererowski, najwstrętniejszy typ ulicznego parlamentarzysty, cisnąć w twarz z wściekłą zajadłością teutońską krwawą obelgę prezydentowi ministrów, którego zasługi wobec całego państwa, pisać się będą na złotej karcie dziejów Austrji.

Faktu takiego nie wykazuje historja żadnego jeszcze parlamentu. Jest on jedynem zjawiskiem, świadczącem wymownie, do czego posunąć się jest zdolna niemiecka obstrukcja, niezgniec ona zawczasu przez prawo, tylekroć przez nią deptane i obrażane.

Hr. Badeni na obelgę odpowiedział wyzwaniem na pojedynek. Dotknięty osobiście postanowił w rycerskiem spotkaniu skarcić człowieka. niezasługującego na traktowanie go z tak wysokiego stanowiska, jak o tem świadczy zresztą sam przebieg walki.

Hr. Badeni, wyzywając karczemnego parlamentarzystę, stanął nietylko w obronie własnego honoru, lecz także w obronie obrażonej godności parlamentu, którą z narażeniem własnej osoby, zabezpieczyć pragnął przed zupełnem zbezczeszczeniem ze strony wrogich państwu germańskich szowinistów.

Rycerskie wystąpienie hr. Badeniego odezwie się donośnem echem w całem państwie, budząc dla jego osoby gorącą i powszechną sympatję, na którą z wielu względów już przedtem zasłużył!

# Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

**Wiedeń** 25 września (w południe). Celem wznowienia wyborów delegacyj, zgromadzili się wczoraj po południu podczas pauzy w posiedzeniu Izby posłów, posłowie niemieccy z Czech w liczbie 31. Socjalno-demokratyczni posłowie oświadczyli, że tym razem wstrzymują się od udziału w wyborach. Reszta posłów 22 głosami przeciwko 6 głosom wielkiej posiadłości, uchwaliła odrzucić kompromis ofiarowany przez klub młodoczeski, posłom niemiecko czeskim.

**Wiedeń** 25 września (w południe). Z początkiem dzisiejszego posiedzenia, które zacznie się o godzinie 5-tej. dep. Danielak wniesie po polsku następujące zapytanie do prezydenta:

„1) Zapytuję p. prezydenta, jak rozumie i co miał na myśli, mówiąc przy końcu wczorajszego posiedzenia do posła Polaka, przemawiającego wczoraj po polsku: „mów pan po niemiecku, musisz pan wzgląd mieć na nas Niemców?"

2) Czy p. prezydent gotów jest wyrzeczone słowa cofnąć, obrażonych niemi przedstawicieli narodowości nieniemieckiej przeprosić i przyznać, że słowa te wymknęły mu się niebacznie i bez zastanowienia.

3) Jeżeli nie, to zapytuję p. prezydenta, czy znane mu są ustawy zasadnicze, gwarantujące każdej narodowości Austrję zamieszkującej, pełne prawa językowe?

4) A jeżeli pan prezydent słowa te cofnie i zechce na przyszłość przestrzegać równouprawnienia narodowego — którego wzór wszystkim instytucjom w państwie parlament dawać powinien — to zapytuję p. prezydenta, czy postara się o to, aby już w najbliższym czasie mowy nieniemieckie były w oryginale w stenograficznych protokołach Izby zamieszczane?"

**Wiedeń** 25 września (godzina 6 po południu). Posiedzenie rozpoczęło się kilka minut po 5-tej. **Dep. Schönerer i Wolf nieobecni.** W Izbie gęsto, rojno. Deputowani omawiają sprawę pojedynku, wyrażając głośno swe oburzenie dla obstrukcji.

Do rządu wpłynęły rozmaite petycje i wnioski. Przemawiają dep.: Hoffmann-Wellenhof, Prohaska i Kittel. Następnie zabiera głos dep. Daszyński zapytując prezydenta czy na serjo jest zdania, iż w Izbie nie można przemawiać językami krajowymi i żądając stanowczych wyjaśnień w tej sprawie. — Posiedzenie trwa dalej.

**Wiedeń** 25 września (godz. 8 wieczór). Dep. Daszyński w dalszym ciągu skierowanej do prezydenta Izby interpelacji upomina się o drugą część wniosku posła Pesslera: „Jesteśmy prawdziwymi przedstawicielami ludu" woła, domagając się natychmiastowego wytłomaczenia się prezydenta, dla czego zamknął posiedzenie, gdy on zaczął mówić po polsku. Prezydent zamknął posiedzenie z powodu lekkiego szmeru, mógł w najlepszym razie przerwać je na $\frac{1}{2}$ godziny, ale zamykając je zupełnie postąpił niesłusznie i bez przyczyny.

Dep. Danielak wnosi interpelację w sprawie polskiego przemawiania w Izbie. (Interpelację tę podaliśmy w południowych telegramach z Wiednia. *Przyp. Red)*.

Prez. Kathrein odpowiada jednocześnie dep. Danielakowi i Daszyńskiemu, zaręczając iż nie myślał uszczuplać posłom prawa mówienia po polsku lub czesku i na przyszłość uszczuplać go nie zamierza. Zapytany przez Koło polskie i klub młodoczeski o tę samą sprawę udzielił już wyjaśnień.

Następnie prezydent zarządza wybór delegacji. Obstrukcja zachowuje się spokojnie, ku ogólnemu zdumieniu Izby. Spokój ten przypisują wrażeniu, jakie wywarł pojedynek hr. Badeniego.

Dep. Pessler w dłuższej mowie uzasadnia potrzebę odroczenia wyboru delegacji i stawia wniosek o odroczenie z żądaniem imiennego nad nim głosowania. Prezydent jednak odmawia z przyczyny, iż podobny wniosek Izba niedawno w imiennem głosowaniu odrzuciła.

Do delegacji z pośród Koła polskiego wybrano: Jaworskiego, Jędrzejowicza, Dzieduszyckiego, Rutowskiego, Popowskiego, Włodzimierza Gniewosza. Wybrano także Barwińskiego. Zastępcami wybrani: Wysocki, Sokołowski. Koło polskie w wyborze pominęło zupełnie opozycyjnych członków. Dep. Hoffmann-Wellenhof postawił wniosek o zaostrzenie obowiązku ministrów co do odpowiedzi na interpelacje stawiane w Izbie.

## Gospodarstwo i handel.

**Giełda zbożowa:** Cukier surowy loco Aussig 12·15 do 12·20, loco Ołomuniec 11·40 do 11·50, loco Berno-Wiedeń 11·50 do 11·60 —, na listopad loco Aussig 12·15 do 12·20, cukier w kostkach prima 36·50 do 36.75, secunda 36.25 do 36·50 Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 19·70 do 20·— Nafta kaukazka transito Trjest 4·— do 4·20, galicyjska przeźroczysta 16·75 do 17·—.

## Odpowiedzi Redakcji.

**Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.**

**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

*Panu Józefowi Aug.* Polecamy się pamięci. Chętnie umieścimy.

*Panu Józefowi Kam. w Tarn.* Wierszy poważnych nie umieszczamy.

*Panu J. Gud. w Wiśniczu.* List odebraliśmy. Nie umieścimy, gdyż zbyt niewyraźnie napisany.

## KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·25 — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·50 — żądają: 58·85.
Franki płacą: 47·35 — żądają: 47.75.

## POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

### Do Krakowa przychodzą:

**Od strony Wiednia:** godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz.. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 no godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

### Z Krakowa odchodzą:

**W kierunku Wiednia:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano. godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.. godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Czas środkowo-europejski.

# NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*

## Melle J. JULIETTE

**ulica Sławkowska 6**
**II-gie piętro**

przyjmuje zamówienia na tualety damskie. Kostjumy angielskie, Suknie balowe i spacerowe

## Szkoła kroju

według najnowszego systemu angielskiego i francuskiego, kursa zbiorowe lub lekcyj prywatnych udziela

**nauczycielka dyplomowana**

przez cech warszawski.

Przyjmuje zamówienia z prowincji. Panienki zamiejscowe znajdą pomieszczenie i utrzymanie. 2773 2 4

**Pianino** 2769

bardzo dobre pierwszorzędnej zagranicznej firmy **do sprzedania** zaraz. ul. Św. Marka 16 II piętro.

**Do wynajęcia** od 1-go Października przy ulicy Krupniczej Nr. 19. 2755 3 3
**cztery obszerne pokoje z kuchnią** na parterze i
**dwa obszerne pokoje** w oficynie na pierwszem piętrze.



## Odmłodzenie i przedłużenie życia

**można osiągnąć przez noszenie słynnego krzyża Volty.**

U osób noszących ciągle krzyż Volty pracuje krew i ustrój nerwowy normalnie a zmysły zaostrzają się, co sprawia przyjemne zdrowie. Siła ciała i ducha podnosi się, a przez to osiągnąć można zdrowy i szczęśliwy stan a zarazem **przedłużenie** dla **bardzo wielu ludzi zbyt krótkiego życia**

**Wszystkim bezsilnym ludziom radzimy usilnie noszenie zawsze „krzyża Volty"; wzmacnia on nerwy, odnawia krew** i uznany jest **w całym świecie** jako niezrównany **środek** w następujących chorobach: **w gośćcu i reumatyzmie, nevralgii, osłabieniu nerwów, bezsenności, oziębieniu rąk i nóg, hipohondrji, błędnicy, astmie, paraliżu, kurczach, chorobie skórnej, hemoroidach, cierpieniach żołądka, influenzie, kaszlu, ogłuszeniu i szumie w uszach, bólach głowy i zębów i t. d.** 2330 2 0

Mimowolna utrata siły żywotnej i osłabienie może być wyleczone przez ciągłe noszenie krzyża Volty.

**Krzyż Volty jest elektrycznym słupkiem, którym każdy może kierować.**

Liczne pochwały i uznania.

Z zapałem serca i ufności w Boga chwytam za pióro, by Panu serdecznie podziękować. — Krzyż Volty otrzymałem i pragnę, aby wszyscy cierpiący go używali, by swym cierpieniom ulżyć.
**Berno,** (Morawa), **Th. Czerny.**

Krzyża Volty używam od dłuższego czasu, a skutkami jego jestem bardzo zadowolony. Zwłaszcza w uderzeniach krwi do głowy oddał wielkie usługi, przyczem w noszeniu jest bardzo miłym i cyrkulację krwi bardzo umiarkowanie sporządza. **Bernard Boos,** urzędnik **w Czerniowcach** na Bukowinie.

**Proszę przysłać odwrotnie krzyż Volty, takowy bardzo dobrze działa. Herzschlag** b. Hurkenthal **Józef Zdenik** właśc. interesu.

**Przyrząd krzyża Volty otrzymałem, proszę o przysłanie dwóch sztuk jeszcze.**
**Linc n. D. Edward Scheuba,** c. k. radca rządu.

**Cena za sztukę 1 złr. 80 ct.**

Przy przesyłce 2 złr. (można w markach pocztowych) wolny od opłat. Za zaliczką 20 ct. więcej.

Wysyła
**Leop. Epstein,**
chemik
**Dresden—A. 16.**

# Zawiadomienie.

## Zarząd „Piekarni Europejskiej"

**w Krakowie, przy ul. Stachowskiego l. 89.**

zawiadamia P. T. Publiczność nauprzejmiej, iż białe, **oryginalne wiedeńskie, zawsze świeże, mleczno-maślane, smaczne i hygieniczne pieczywo, jako też i chleb drożdżowo-mleczny i kwasowy** z tejże piekarni pochodzący, w poniżej wymienionych znaczniejszych magazynach i drobniejszych handlach jest do nabycia, a mianowicie:

W **Rynku głównym** Linia C-D u Wgo P. **Walerjana Leśniowskiego** — w ulicy **Szewskiej** u Wgo **J. Wojciechowskiego** — w ulicy **Karmelickiej** l. 16 u Wgo P. **Jana Ekiera** — w ulicy **Długiej** l. 15 u Wgo P. **Jana Pułczyńskiego,** w ulicy **Sławkowskiej** l. 15 u Wgo **Jana Pobudkiewicza** — w ulicy **Aryańskiej** (róg Topolowej) Wp. **Jan Broda** — w ul. **Batorego** l. 10 Wp. **Mateusz Wąs** — w ul. **Basztowej** l. 19 Wp. **Petronela Knapowska** — w ul. **Długiej** l. 24 Wp. **Wiśniowski** (tamże sprzedaż wędlin wyrobu Wgo Wincentego Sataleckiego) i Wp. **Franciszka Rupalska** (l. 39) — w ul. **Florjańskiej** l. 49 Wp. **Stefania Bielewicz** — w ul. **Krupniczej** l. 10 Wp. **Helena Dembowska,** w ul. **Karmelickiej** l. 10 Wp. **Benedykt Domagała** i l. 17 Wp. **Amalia Hildowa** — w ul. **Krowoderskiej** WP. **Jarosławska** — w ul **Lubicz** l. 1 Wp. **Helena Pawlikowska** — w ul. **Loretańskiej** l. 8 Wp. **Ludwika Pałka** — w ul. **Łobzowskiej** l. 28 Wp. **Anna Mehl** — w ul. **Mikołajskiej** Wp. **Godula** — w ul. **Łobzowskiej** l. 8 Wp. **Andrzej Kawecki** — w ul. **Pańskiej** l. 11 Wp. **Salomon Kornreich** i l. 7 Wp. **Wawrzyniec Chrząszcz** — w ul. **Szpitalnej** l. 13 Wp. **Andrzej Rybarczyk** — w ul. **Studenckiej** Wp. **Jamróz** — w ul. **Straszewskiego** l. 4 Wp. **Jankowska** — w ul. **Szlak** Wp. **Bijałt** — w ul. **Topolowej** Wp. **Helena Stupinicka** i Wp. **Domaradka** — w ul. **św. Tomasza** l. 33 Wp. **Bieniarz** — w ul. **Wiślnej** l. 9 Wp. **Lisiowa** — w ul. **Warszawskiej** l. 9 Wp. **Mastek.**

Pieczywo z „**Piekarni Europejskiej**" znajduje się także w następujących powszechnie i zaszczytnie znanych restauracjach, a mianowicie:

W Restauracji: pod „**Palmą**" Wgo **Antoniego Hawełki w Rynku główn.** Linia C—D — Wgo **Dutkiewicza i Spółki, Rynek gł.** Linia E—F — Wgo **Jana Kwiatkowskiego** ul. **Szewska** — Wgo **Bernarda Rosenstocka** i Wgo **Leona Machaufa** (pod Gackiem) przy ul. **Lubicz.**

**„Piekarnia Europejska"** dostarcza swego znakomitego i hygienicznego pieczywa **c. k. Szkole Kadetów w Łobzowie**, ku zupełnemu zadowoleniu Przełożonych tego Zakładu.

**Przy ul. Długiej l. 24** w sklepie gdzie się znajduje sprzedaż wędlin wyrobu powszechnie i zaszczytnie znanej firmy Wgo W. Sataleckiego, **urządziliśmy Filię sprzedaży „pieczywa europejskiego"**, gdzie też P. T. Konsumenci i Zwolennicy prawdziwie dobrego pieczywa, w takowe w każdej porze zaopatrywać się mogą. 2816 1 10

Z poważaniem

**ZARZĄD „PIEKARNI EUROPEJSKIEJ w Krakowie.**

# Leśnictwo Zassów pod Czarną

ost. p. Zassów 2753 3 10

rozsyła za pobraniem **po zniżonych cenach**: sadzonki leśne drzew krajowych, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące. — Cennik na żądanie opłatnie.

**Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów**

**Józefa IWANICKIEGO następcy.**



Kraków, Rynek główny Nr. 20.

**Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.**
Cenniki przesyła się franco. 2506

## EXQUISIT

**Spirytus najczyściejszy 97 5%T** 1982

do użytku domowego na **nalewki owocowe** przesyłają pocztą w blaszankach 5 litrowych **c. k. uprzyw. Zakłady fabryczne w Tenczynku**

**Ktoby zechciał**
## odstąpić salon

**w Rynku głównym,** 2781 frontowy na I-szem piętrze, z osobnym wchodem, na przeciąg 6 tygodni, celem wystawienia obrazu zechce się zgłosić przy ul. Tomasza Nr. 27, II p., drzwi Nr. 1.

## Człowiek młody

były zastępca **poszukuje** stałego zastępstwa na Galicję w jakiejkolwiek gałęzi handlu Adres: **K. B.** post rest. Sambor. 2749

# Nafta potaniała

## w składzie R. Ditmara

**ulica Grodzka 13.**

**W abonamencie** lub przy odbiorze w beczkach, cena jeszcze niższa.

**Odstawa do domu bezpłatnie.**

**Skład** utrzymuje także wyborną **oliwę do palenia i prawdziwą naftę amerykańską.**

**Abonament** lub zamówienie na większą ilość przyjmuje jak zwykle **R. DITMAR**
**skład lamp w Krakowie, Rynek główny 13.**

**Przestroga!** Przestrzega się kupowanie nafty od domokrążców (Hausierer), którzy sprzedają wyłącznie **płyn wybuchowy,** powodujący nieszczęścia przez eksplozje.

Każdy taki domokrążca, nie mogący się wykazać pozwoleniem Świetnego Magistratu na sprzedaż nafty po domach, winien być oddany w ręce sprawiedliwości! 2290 7 16

## HOHENLOHEGO

FABBYKA PRZETWORÓW OWSIANYCH

**poleca znane z dobroci:**

**Mączkę** i Grysik owsiany, najzdrowszy pokarm dla małych dzieci — **Kaszkę** owsianą (Haferflocken) — **Cacao** owsiane i **Zupy** w tafelkach

**GŁÓWNY SKŁAD w handlu delikatesów**
**H. Fuglewicza** dawniej: **KNORECK i Sp.**
*Kraków, ulica Florjańska Nr. 23.* 2791 2 6

## Udział 1/3 części

całej kopalni 8 do 10 studni objmować mającej, z których jedna studnia daje 16 beczek Ropy dziennie w pasie naftowym w Schodnicy położona, jest do odstąpienia za 12.000. złr.

Wiadomości bliższej udzieli Jan Strycharski. Kraków. 2799 2 3

**Do sprzedania**

Rower angielski za 90 złr. z powodu wyjazdu, ul. Dolne Młyny Nr. 5 I p. oficyny, od 9-1. i od 2-5 po południu. 2766 3 3

**Ucznia do praktyki**

poszukuje firma
**Józefa Popiel i Ska**
Nowy Sącz. 2765 3 5

## Potrzebne są do drukarni 2 zdolne nakładaczki.

Wiadomość w drukarni W. Korneckiego, Kraków, ulica św. Jana Nr. 6.

**ADMINISTRACJA**
## Wapienników i Kamieniołomów miejskich
**W PODGÓRZU**
## sprzedaje WAPNO SKALISTE

odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie. 2525 11 0

## WAPNO GASZONE

i WAPNO DO UPRAWY ROLI,
**Kamień budowlany, brukowy i Szuter.**

**Zamówienia przyjmuje:**
Kasa miejska w Podgórzu . . . telefon Nr. 161.
Zarząd Wapienników w Podgórzu, „ „ 162.

## Zakład gimnastyki szwedzkiej ortopedyczno-pedagogicznej

**Jadwigi Mayówny** uczennicy prof. dr. Widego i Wallgrena w Sztockholmie, przeniesiony został **na ul. Podwale L. 13** I-sze piętro. Wpisy odbędę się w dniach 30-go września 1 i 2-go października między 3—5 po południu. 2752 3 3

## Zmiana pomieszkania.

## Józefa Ekerowa

powróciła i od 1-go października 1897 r. rozpocznie udzielać

**LEKCYJ TAŃCÓW**

w domach prywatnych, pensjonatach, i we własnem pomieszkaniu **przy Małym Rynku L. 6, II piętro** (dom obok W. Karasia). 2789

**Pisarz ekonomiczny**

kawaler, energiczny ze szkołą rolniczą i z praktyką umiejący prowadzić rejestra i księgi, **szuka posady** od 1 października. Adres P. E. 27. post rest. Kraków. 2717 4 4

## Biuro Stowarzyszenia nauczycielek

*Kraków, ul. Krupnicza L. 16*

poleca:

1. **Dwie naucz. polki** z dosk. franc., niem., ang., wyższą muz., rys. i malarstwem, pens. 700—1000 fl.
2. **Naucz. Francuzka** z jęz. ang. i muzyką, pensja 600 fl.
3. **Naucz. władająca** dosk. jęz. pol., franc., niem. i **włoskim, z wyższą** muz., syst. szkolnym, mogąca również przygotować **uczennice** do matury sem. na ucz. pens. 600.
4. **Naucz. Polka** z dosk. francusk., pens. 500—600 fl.
5. **Naucz. Polki** z jęz. franc., niem., muz., system. szkolnym, pensja 300—500 fl.
6. **Nauczycielki** do początków, pensja od 180 fl.
7. **Bony Polki i Niemki** z system. Froebla lub bez. 2783 2 3

## Koncypienta

**rutynowanego**
poszukuje 2727
**Dr IDZINSKI**
**adwokat w Tyczynie.**

## Polka fröblanka

z ukończoną szkołą wydziałową **poszukuje miejsca** w niemieckim domu za skromnem wynagrodzeniem. Adres H. D. ul. Pańska l. 9 II p. w Krakowie. 2737 4 4

**OSOBA MŁODA**

inteligentna przyjmie miejsce jako towarzyszka do starszej osoby. Pragnie być uważaną jako członek rodziny, wynagrodzenie jest rzeczą obojętną. Zgłoszenia do Adm. „Głosu Narodu" pod l. **W. W. W.** 2746 3 3

## Urzędnik bankowy

**poszukuje** po południowego zajęcia rachunkowego jako buchalter za skromnem wynagrodzeniem pod Adr. **Z. 100** do Administ. „Głosu Narodu" 2763 2 2

## Rzadka sposobność.

Dwa prześliczne

## hawanna pincze

**do sprzedania.**

Wiadomość: Łobzowska Nr. 27, II. piętro, drzwi na prawo. 2726

**Młody człowiek**

z wyższem wykształceniem handlowem z 7 letnią praktyką w pierwszorzędnych instytucjach finansowych **poszukuje posady** korespondenta, buchaltera komiwojażera, zarządcy lub coś w tym zakresie. Za pośrednictwo odpowiednie honorarjum. Łaskawe zgłoszenie pod adresem W. Z. 75 poste restante Kraków za okazaniem kwitu inseratowego. 2761 2 2

## Potrzebny uczeń

zamiejscowy

## DO CUKIERNI

**Rehman — Hendrich**
3 3 **w Krakowie.** 2770

## Zamiana miejsc

dla asystenta lub oficjała poczt. w Krakowie mieście. Zgłoszenia: Kraków, poste-restante „M. B." 2776 2 3

## Posady biurowej

u p. p. Budowniczego lub Inżyniera, **poszukuje technik,** posiadający praktykę przy budowie kolei, jak również u budowniczego. — Łaskawe zgłoszenia pod liter. **A. B.** Administr. „Głosu Narodu". 2775 2 3

## Dom I piętrowy

murowany, dobrze zbudowany suchy marmurowe schody, w środku rynku Krzeszowic położony, z wielkim ogrodem drenowanym i łąką oraz kawałkiem gruntu w jednej dobrze zamieszkały jest z powodu przeniesienia się do Węgier, pod korzystnymi warunkami

**do sprzedania**

Bliższej wiadomości udzieli Adm. „Głosu Narodu". 2778 2 5

**Zdolny**
## pomocnik handlowy

znajdzie umieszczenie

w handlu korzennym **Konstantego Mildnera**, Kraków, Plac Matejki. 2780 2 3

**Do rozszerzenia renomowanego, dobrze idącego handlu chrześcijańskiego**

poszukuje się

## spólnika

**z kapitałem od 5000 wyżej.**

Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu" dla A. B. H. 2787

## Sklep wiktuałów

bardzo dobrze rentujący się, z powodów familijnych — **jest do sprzedania.** — Wiadomość w Administracji „Głosu Narodu." 2788 2 3

## Uczeń

wyższej szkoły handlowej **poszukuje** na pół dnia zajęcia w biurze. Obznajmiony jest z manipulacją kancelaryjną i prowadzeniem ksiąg. Zgłoszenia przyjmuje administracja „Głosu Narodu" 2768

**Nowenna do N. Panny Różańcowej** (z obrazkiem) 10 ct., obrazy olejne na płótnie do chorągwi i oprawy, oleodruki różnej wielkości, medaliki srebrne i zwyczajne, **wszystko z wyobrażeniem N. Panny Różańcowej** — oprócz najrozmaitszych obrazów i książek do nabożeństwa; do nabycia: **w specjalnym składzie artykułów treści religijnej** 2501

## KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO „pod Aniołem" Kraków, plac Marjacki 8.

**Tamże są na składzie: Portrety JE. J. O. Księcia-Biskupa Puzyny fotografia in folio po 5 złr., in 4-to po 3 złr., naturalnej wielkości kredką po 9 złr.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.